ROK I. Nr. 40. 27 października 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



(Fot. Derys)

KONKURS DZIECKA ZAMKNIĘTY!!!

W NASTĘPNYM NUMERZE SZCZEGÓŁY GŁOSOWANIA, W KTÓREM WEZMĄ UDZIAŁ WSZYSCY: RODZICE I CZYTELNICY. GŁOSOWANIE ZADECYDUJE O NAGRODACH!

Co słychać na świecie?

Nie przebrzmiały jeszcze echa słów p. Briand'a w Genewie, a już z drugiego punktu Europy podniosło się rozgłośne wołanie o realizację ideału paneuropejskiego. Trójgłos trzech wielkich asów ruchu paneuropejskiego: pp. Heriot, Benesza i — last not least — Coudenhove - Kalergi, który się rozległ na kongresie w Pradze, zasługuje ze wszech miar na uwagę; brzmi w nim nuta nadziei, którą zrodziła propozycja p. Briand'a i zapowiedź przedstawienia następnemu Zgromadzeniu Ligi szczegółowego projektu gospodarczego zjednoczenia Europy.

Jeśli wyjść z założenia, że myśl polityczna europejska boryka się od dziesięciu lat z olbrzymiemi trudnościami czy to w kwestji rozbrojenia, bezpieczeństwa, czy to kwestji mniejszości, czy likwidacji skutków wojny, że w wielu wypadkach nie widać końca tych zmagań, a jak chcą pesymiści, wogóle końca nie będzie, że bezrobocie w wielu państwach przechodzi już w stan chroniczny, a powolne, lecz stałe tracenie zamorskich rynków zbytu na rzecz innych ośrodków wytwórczości wcale nie rokuje lepszych widoków na przyszłość, co stać się może przyczyną katastrofalnych dla starego świata przewrotó wsocjalnych, że wreszcie rozdarta waśniami politycznemi, podzielona barjerami celnemi, konkurująca wciąż sama ze sobą Europa nie może na długo utrzymać swej dotychczasowej przewagi na innych kontynentach, zwłaszcza wobec współzawodnictwa dwu nowych potęg: Washingtonu i Tokio, — przyjść wolno do przekonania, że tylko nowa, wzrastająca i radykalna idea przetrwania wszystkich utartych pojęć ocali może dla Europy należne jej miejsce w świecie.

Paneuropiści widzą zbawienie w utworzeniu Zjednoczonych Stanów Europy. Niema to być zjednoczenie polityczne, każdy naród zachowa pełną suwerenność, ale zjednoczenie gospodarcze dla osiągnięcia pewnych wspólnych celów. Przyznać trzeba, że życie już wytworzyło i wytwarza pewne zawiązki takiego porozumienia. Istnieją w Europie międzynarodowe kartele stali, chemikalji, soli potasowych, angielski minister handlu, p. Gruham, wystąpił z projektem kartelu węglowego. Realizuje się obecnie plan Younga, a z nim zatem powstaje bank międzynarodowy, który będzie miał znacznie szersze zadania, niż podział annulktów niemieckich pomiędzy wierzycieli i może stanie się naprawdę źródłem kredytu międzynarodowego. Są to już pewne wskaźniki.

Idea Paneuropy napotyka z różnyc hstron na sprzeciwy. Rosja Sowiecka obawia się, że idea ta przybierze charakter nowego świętego przymierza przeciw niej skierowanego. Ameryka niechętnem okiem patrzy na ruch paneuropejski, widząc w niem objaw organizowania się Starego Świata dla konkurencji z Nowym. Anglja znowu trzyma się dotąd zdala, twierdzi bowiem, że już stworzyła dla siebie podobną organizację w postaci commonwealth'u imperjum brytyjskiego, a interesy brytyjskie niewątpliwie znaczą więcej niż patrjotyzm europejski. Rezerwa Anglji może najciężej zaważyć na dalszych losach Paneuropy.

Chyba, że nowe trudności wewnętrzne uczynią Anglję skłonniejszą do paneuropejskiego porozumienia. Na horyzoncie politycznym angielskim pojawiła się nowa chmura: zatargu węglowego. Federacja górników, wychodząc z założenia, że skoro Anglję rządzą socjaliści, to jest chwila jedyna dla przeprowadzenia swych postulatów, zażądała zniesienia ośmiogodzinnego dnia pracy w kopalniach, ujednostajnienia płacy na całym terytorjum Anglji, zniesienia systemu umów okręgowych i zastąpienia go typem ogólnopaństwowym. Właściciele kopalń twierdzą, że spełnienie żądań górników podrożyłoby węgiel przeciętnie o 3 szylingi na tonie, co uderzyłoby konsumentów wewnętrznych i odbiłoby się jaknajfatalniej na eksporcie. Rząd zajął stanowisko oportunistyczne, co wywołało oburzenie Federacji. Mowy jej przedstawicieli w Chesterton, pp. Coor'a i Smith.a zawierały niedwuznaczne groźby pod adresem rządu. Cała sprawa zapewne nie ruszy z miejsca przed powrotem z Ameryki Mac Donalda.

Gdy tak paneuropeiści roją, a czas dla nich pracuje, oficjalna polityka nie zakłada rąk i utartemi drogami pragnie osiągnąć ideał powszechnego pokoju. Trzy mocarstwa: Francja, Włochy i Japonja, które stały na uboczu narad anglo-amerykańskich, przyjęły zaproszenie Londynu na konferencję morską, przygotowywaną na styczeń przyszłego roku. Przyznać należy, że horoskopy tej konferencji układają się znacznie szczęśliwiej, niż konferencji genewskiej z 1927 r., zwołanej z inicjatywy St. Zjednoczonych. Wówczas sądzono, że możliwe jest osiągnięcie rozbrojenia na morzu bez równoczesnego rozwiązania problemu zbrojeń lądowych i powietrznych; pogląd ten był powodem, że Francja i Włochy nie wzięły udziału w konferencji. Obecnie mówi się jedynie o uzgodnieniu metod, jakich należy się trzymać przy rozwiązywaniu problemu rozbrojenia morskiego. Wyniki konferencji mają posłużyć za materjał dla obrad komitetu przygotowawczego do konferencji rozbrojeniowej w ramach ogólnego rozbrojenia. Komitet zalecił mocarstwom drogę bezpośredniego usuwania trudności i uzgodnienia poglądów; Zgromadzenie Ligi Narodów wyraziło nadzieję, że w przyszłym roku będzie mogło podjąć problem rozbrojenia w całej jego rozciągłości. Słowem, wszystko zdaje się sprzyjać przyszłym obradom, tem więcej, że porozumienie anglo - amerykańskie, będące wynikiem podróży p. Mac Donalda, nie nosi cech hegemonji anglo - saskiej.

Wielkie mocarstwa o wielkich rzeczach postanawiają, a tymczasem mała Austrja probuje rozwiązać swój największy kłopot. Konstytucja austrjacka z 1920 roku nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nowy projekt konstytucji, wzmacniający zwłaszcza władzę Prezydenta, usunie dotychczasowe rozprzężenie.



W ubiegłą niedzielę obchodzono uroczyście w całym kraju 300-letnią rocznicę urodzin Jana III Sobieskiego. Delegacja wojskowa w stolicy. (Fot. Światowid)



W chwili, gdy wydajemy nasz numer nic jeszcze nie zdołano wykryć w sprawie tajemniczego zabójstwa Pawła Lambowa.



Popularny artysta filmowy, Monty Banks ożenił się przed paroma tygodniami z aktorką amerykańską, Miss Gladys Franzin.



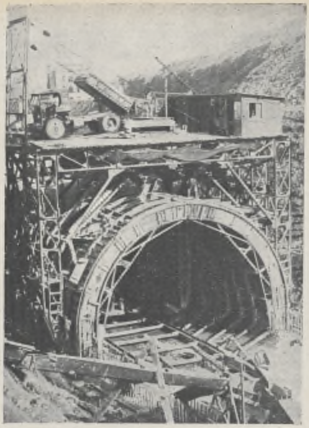
M. O. L. Bodenhamer ze stanu Arkansas został mianowany komendantem „American Legion"



B. Minister Skarbu, Władysław Byrka objął stanowisko dyrektora Izby Przemysłowo - Handlowej w Krakowie (fot. Światowid).



Pułk. Cecil Malone lotnik, pisarz i dyplomata w jednej osobie — został mianowany posłem w Moskwie.



Olbrzymie przedsięwzięcie amerykańskie, polegające na odwróceniu koryta rzeki „Des Peres” i uwięzieniu jej biegu w tunelu, który doprowadza do rzeki Missisipi. Koszt budowy wynosi 11 milj. dolarów



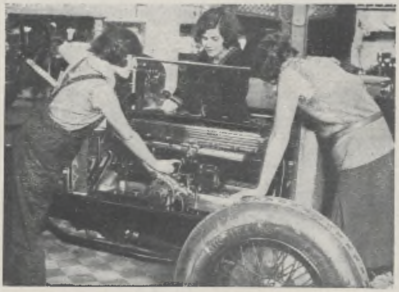
Morganatyczna małżonka ks. Karola Rumuńskiego, Zizi Lambrino, wytoczyła proces o odszkodowanie i o nadanie dziecku tytułu Hohenzollerna



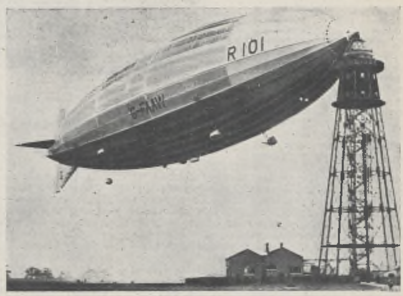
Z okazji jubileuszu pierwszej żarówki wypuszczono w Stanach Zjednoczonych specjalną serję marek pocztowych



Stolicy naszej z każdym dniem niemal przybywa lśniących szyldów świetlnych, które doprawdy zdobią nocny wygląd miasta. Oto widzimy jeden z największych szyldów — reklamujący markę Chevroleta u zbiegu Brackiej, Chmielnej i Szpitalnej.



W przededniu otwarcia dorocznej wystawy samochodów w Londynie wre gorączkowa praca. Na ilustracji naszej widzimy robotnice zatrudnione przy regulowaniu precyzyjnych części motorów



Konkurent Zeppelina — sterowiec angielski R. 101 odbył pierwszą próbę lotu dookoła Londynu. Na fotografji widzimy powietrznego olbrzyma trzymanego na uwięzi na kolosalnych rozmiarów maszcie



Ewakuacja Nadrenji postępuje dalej. Okupanci, jak widzimy na fotografji, zdążyli zaprzyjaźnić się z przedstawicielami miejscowej ludności



Cudownem dzieckiem jest bezsprzecznie młodziutka mieszkanka St. Louis Arlaine Brown, która zdobyła I-ą nagrodę w strzelaniu (99 p. na 100)

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Mój automobil

Czytelnik, spojrzawszy na tytuł, a potem przypomniawszy sobie, kto to pisze, krzyknie, nagle zdziwiony, uśmiechnie się z niedowierzaniem, wreszcie pomyślawszy: — Kto go wie, może i ma? — przeczyta. Ponieważ o to tylko idzie, aby przeczytał, gdyż szelma czytelnik czasem nie wie, co czytać warto, a czego nie warto — więc Pan Bóg wybaczy mi niewinne kłamstwo. Bo ja nie mam automobilu. W „7 Dniach" nie było dotąd mojej fotografji przy kierownicy. Płakać mi się chce, ale nie mam, a w tytule zełgałem z powodu — jak wyżej. Automobile mają tylko moi wydawcy, ja nie mam za co chodzić piechotą. Ba! Na świętą Lancię; Na świętego Mercedesa; Wszyscy redaktorowie posiadają automobile. Niedawno poważny, ostrożny na zakrętach, solidny wóz literacki walił z Zakopanego do Warszawy, coś siedem dni. Gdyby to był wóz redaktora „7 Dni", można by to jakoś zrozumieć, ale mimo tego jest to jednak automobil, zawsze coś wart i może być zafantowany za podatki. Tak, tak... Redakcje niektóre mogą sobie założyć własny klub automobilowy, mogą sobie urządzić własny raid i własne wyścigi, mogą sobie u wylotu ulicy urządzić benzynową stację, wszystko mogą. Głucha zawiść doprowadzi mnie do tego, że i ja sobie sprawię wóz, znanej marki Karawan...

Narazie tedy redaktorzy jeżdżą, głośno trąbiąc na pieszych poetów, a ja, wypiwszy litr benzyny, aby jako tako wpaść w nastrój, muszę pisać o automobilach po złotym za każde 400 metrów feljetonu. Czy to jest sprawiedliwe? Na nowy typ Forda! Jeśli każdemu z nich pęknie dzisiaj kiszka, to widać niebo wysłuchało dzisiaj mojej modlitwy.

Postanowiłem sobie tedy wytłumaczyć ,że posiadanie automobilu nie jest bynajmniej wielkiem szczęściem, aby się ucieszyło we mnie wzburzone morze żółci. Rozważmy więc pytanie, jakie zalety posiada ten wasz wspaniały automobil, o, wydawcy, przytoczywszy równocześnie walne korzyści, wypływające z tego, że go się nie posiada, a zreasumowawszy pozycje, łatwo dojdziemy do wyniku, czy opłaci się mieć automobil, czy nie opłaci? Otóż to!

Spojrzawszy najpierw na materjalną stronę sprawy, odrazu widzimy wyższość przyrodzonych sposobów lokomocji ludzkiej, czyli nóg, nad sposobem sztucznym. Jeżeli człowiekowi, pędzącemu dumnie automobilem, pęknie opona, cóż czyni ten dumny człowiek? Staje w polu, patrzy bezradnie przerażonemi oczyma dokoła, drapie się w głowę, potem, ukląknąwszy w błocie, łata ją pracowicie, klei, smaruje, napycha słomą ,aby po dwóch kilometrach, nadziawszy się na gwóźdź, znowu stanąć, drapać się w głowę i t. d. A jeżeli mnie, skromnie używającemu przechadzki, pęknie but, spojrzę wesoło, machnę ręką i bynajmniej nie drapiąc się po za uchem, idę beztrosko dalej i rozmyślam o rzeczach wzniosłych, radując duszę. I kto wygrał?

Ale to nic!

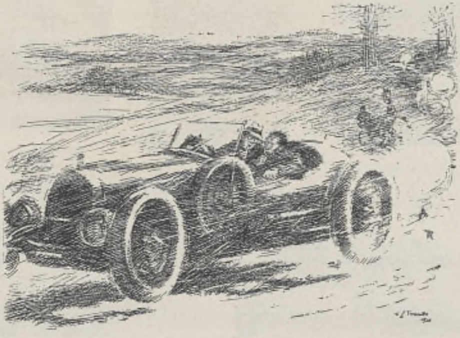
Automobil jest to bydlę żarłoczne, delirycznie pijące benzynę i oliwę, żujące gumę, trzeba mu wlać w żołądek, ile się zmieści, szklane oczy naładować elektrycznością i okrywać mu trzeba w mróz płuca starym kocem, aby nie zamarzły; ileż ceremonji i zachodów! Czy się to robi z nogami?

Dalej: od auta płaci się srogi podatek, od starych butów narazie jeszcze nie. Nogami nie można rozwalić latarni, ani zabić dorożkarskiego konia, ani zakatrupić na gładkiej drodze łatwowiernej świni; a to przecież są przyjemności kosztowne i zawsze z niejaką przykrą połączone awanturą, wskutek czego moi przyjaciele, właściciele automobilów, mają po większej części miny mocno zgryzione, są nerwowi i łatwo wpadający w dziwny lęk. W rezultacie będą mieli koniec wcale przykry.

Straszliwą ich zmorą jest szofer, zazwyczaj człowiek kapryśny i nieobliczalny i dlatego także, że nikt nigdy nie zdołał obliczyć ilości wypitej przez auto benzyny, jeśli się pan szofer tem zajmie umiejętnie. Nogi zaś są w bezpośredniem i wyłecznem władaniu właściciela. Jest to korzyść niepospolita.

A dalej: kiedy na rynku zjawia się nowa marka, lub nowy model, stary można sprzedać na szmelc; a niech kto wymyśli nową markę i nowy model nóg! Ha, ha! Odwieczne, nieznaczne odmiany: kabłąkowate, płaskie stopy, obie lewe nogi — ulegają tylko małym odchyleniom ku pewnej przesadzie cech charakterystycznych, zawsze jednakże pozostając w zasadzie nogami. Jest to znamienita przewaga niezmiennych praw natury nad lekkomyślnem fantazjowaniem sztuki.

A dalej: przychodzi komornik i zajmuje wóz sześćdziesięciokonny ,poczem go sprzedaje drogą przetargu publicznego bez najmniejszych trudności. Niechże ten genjalny człowiek spróbuje zająć i sprzedać uczciwe ludzie nogi o sile jednego



...*Można się gonić z wiatrem w polu...*

konia, ich właściciela.

Chociaż już jasną być zaczyna odpowiedź na ankietę: co lepsze — auto, czy nogi? — nie mamy zamiaru poprzestania na przytaczaniu dowodów jedynie mizernie materjalnych. Mogą to być względy zgoła śmieszne dla ludzi tak bogatych, jak wydawcy książek i gazet. Należy wytoczyć artylerję ciężką i wykazać , ile traci automobilista w dziedzinie duchowej, a ile zyskuje człowiek pieszo idący przez życie, lub jadący truchcikiem.

Wiemy wszyscy, jak ludzi kształcą podróże, odbywane powoli, z namysłem, starą modą. Człowiek, który się nie śpieszy, poznaje kraj, odwiedza wszystkie po drodze szynki, oberże i austerje, pogada z ludźmi, słyszy przysłowia obcych narodów, co kształci duszę i serce, widzi piękne groty, przełęcze, stare drzewa i kobiety, a czasem może zajść do przydrożnej kapliczki i rzewnie się pomodlić. Której z tych roskoszy zazna człowiek, pędzący automobilem?

— Zdaje się, żeśmy minęli Szwajcarję! — jak mówił jeden automobilista w „Simplicissimusie".

Co najwyżej może dla urozmaicenia drogi rachować, jeśli zdąży, słupy telegraficzne, a potem · także jeśli zdąży, — rachować własne zęby, kiedy wjedzie na słup. Ani o posłyszeniu pięknej ludowej piosenki, ani o cichej modlitwy w przydrożnej kapliczce mowy niema.

Więc nic dla ducha, prócz wielkiego strachu, czego zresztą duch nie lubi.

Gorszą jest sprawa, że człowiek, posiadający automobil, po pewnym czasie staje się nerwowy i wszystko czyni w dziwnym szale pośpiechu, bez głębszego zastanowienia. Przypuśćmy taki wypadek, że w tej samej pannie kocha się dwóch ludzi, taki co ma auto i taki, który go nie ma. Obaj mają zamiar pojąć dziewicę za żonę. Człowiek pieszy idzie się oświadczyć, a po drodze myśli, bo ma czas, przystanie, pogada z duszą, pokręci głową, wraca, znowu idzie, a wciąż myśli; kiedy zaś już się zbliży do celu, tak bardzo już się namyślił, że nagle zawraca się na pięcie i z rozjaśnionem obliczem wraca do domu i jest bardzo szczęśliwy. Zaś człowiek z Hispano Suizą puścił motor, zaciął wóz, że wóz aż podskoczył ,zatrąbił i gna; musi uważać na tramwaje, na dorożki, niemal i na ludzi, więc nie ma czasu na myślenie i na rozsądną rozmowę z przerażoną duszą. Wpadł, powiedział pannie, że bez jej motoru model 1929 nie wyżyje i ożenił się, oczywiście. Jak teraz wygląda ten człowiek? Jak zdechły koń. A dlaczego? Bo nie pomyślał, bo gnał, jak oszalały .Oto piękna korzyść z posiadania automobilu!

Pierwszy automobilista, prorok Eljasz, który na ognistym wozie wjechał w niebo, dał zły przykład wszystkim następcom, co sobie za drogie pieniądze kupują taką maszynę, z której pomocą łatwo i niespodzianie można się tam dostać. Jest to oczywiście fałszywa i na niczem nie oparta kalkulacja, gdyż ich potem stamtąd wylewają na fizjonomję, łatwiej bowiem grubej Minerwie przejechać przez ucho igielne, niż bogaczowi z autem dostać się do królestwa niebieskiego, — gdy tymczasem człowiek bez auta, zazwyczaj biedny i cichego serca, nie mający na sumieniu żadnych morderstw i rozjechań, wędrując długo i cierpliwie przez drogę żywota, ma czas i na modlitwy i na pobożne uczynki, zaczem umiera sobie spokojnie i wchodzi do nieba drogą do tego wyznaczoną, niesiony przez aniołów na skrzydłach. Czy to nie piękne?

Człowiek - auto żyje trzecią szybkością, podpisuje weksle bez zastanowienia, nie szanuje bliźnich, boi się policjanta, nie siedzi nigdy w domu, traci panowanie na widok konia, który jest jednak bożem stworzeniem, jest dumny, niecierpliwy, zdenerwowany, rozgorączkowany. Nie ma też miłości ani u dobrych, polskich kmiotków, którzy rzucają za nim kamieniami, lub z wrodzonego poczucia humoru rozsypują na jego drodze szkło i gwoździe, ani go nie ma u zwierząt, bo na jego widok wierzgają konie, a psy wpadają w szał .A już kto, jak kto — ale pies wie, co robi.

Jest to życie pełne udręczeń i głuchej trwogi, której nie zna człowiek bez maszyny, w wieczystej żyjący pogodzie, powoli i statecznie.

Jasną jest już tedy sprawą, że posiadanie auta nie daje szczęścia, gdyż jest jednem pasmem zgryzot, oponą udręczeń. Żeby wszakże być bezstronnym, należy pomyśleć bez uprzedzeń, czy jednak posiadanie automobilu nie stwarza jakichś, choćby nieznacznych przyjemności. Otóż trzeba przyznać, że niestety — można mieć niejaką z tego przyjemność. Nienajgorszą jest ta, że, jadąc autem, można obryzgać błotem idącego piechotą ciężkiego wroga. Można na drugi koniec świata zwiać z domu, kiedy w nim wytrzymać nie można. O, to już jest coś! Można przejechać swojego wydawcę i w ten sposób napełnić duszę weselem niezmiernem. Można, szybko jadąc, uchronić się od przyjaciela, pragnącego pożyczyć, ale tylko szybko jadąc. Można uniknąć szakalów, sprzedających na ulicach znaczki dobroczynne, można minąć uporczywie gadającą piłę... To mi się zaczyna podobać!... Można się gonić z wiatrem w polu i oryginalnym sposobem bez strzelby polować na zające. Można lecieć opętanym lotem, a poza sobą pozostawiać wylatujące z głowy czarne i dręczące troski, przepadające w tumanie kurzu. Można wyładować z burzliwego serca gniew i wściekłość, można uciec od plotkarzów, od kobiet, piszących wiersze, od kiepskich sztuk w teatrze, od szachrajstw i krętactw, od posiedzeń i czarnych kaw, od biadań i narzekań, od gazet i od kawiarni. Można uciec od wszystkiego.. Na sto miljonów Fordów! To jest piękne... Można mieć automobil — właściwie trzeba mieć automobil! Ognisty wóz Eljaszowy, na którym można drapnąć do niebieskiej przystani z małego piekiełka. Bo czasem jest tak, że pociąg zbyt powoli bieży, a okręt zbyt powoli płynie. Wtedy trzeba mieć automobil stukonny i wiać na złamanie karku...

Otóż i rozjechał mnie, i trąbi pogardliwie na moje argumenty. Odchodzę tedy we wstydzie, niestety, piechotą, stary koń, marzący o stu koniach nowego autoramentu, bo inny automobil to właściwie djabła wart, i już lepiej podróżować piechotą.

Mój przyjaciel, poeta ma automobil. Wspaniały wóz: krowy na gościńcu nie może dogonić milami. Zdaje się, że jest to maszyna, opalana drzewem. Takie to są literackie Hispano-Suizy. A ja, psiakrew, nawet takiego samowara... Stop!

BRUNO WINAWER.

Niech żyje Edison!

Amerykanie wpadli znów na doskonały pomysł: urządzają prawdziwie nowoczesną „galówkę" — *jubileusz lampki elektrycznej.*

W październiku r. b. mija lat pięćdziesiąt od chwili pamiętnej, kiedy Thomas Edison, wypróbowawszy skrupulatnie wszystkie włoski, nitki, druciki, umieścił wreszcie w bańce szklanej zwęglone włókienko bambusowe, wypompował naczynie, puścił prąd elektryczny... żarówka trysnęła białem światłem i... tak powstał przemysł potężny, a zarazem — mówiąc bez przesady — zaświtał nowy dzień w dziejach świata.

Ludziom antycznym — Grekom naprzykład — nie trzebaby tłumaczyć zbyt długo, dlaczego narodziny lampki są wielkiem świętem uroczystem. Ci starożytni czcili wierszem i prozą Prometeusza, syna Japetosa i Klimeny, który wykradł dla ludzi ogień z nieba. Opowiadali o nim w legendach, śpiewali o nim heksametrem i tak wsławili owego brata Atlasa, że przez długie wieki czyn *prometejski* był symbolem najwyższych porywów ducha ludzkiego.

Ale my — dzisiejsi — jesteśmy trochę zmęczeni wynalazkami. Samoloty, radjofony, filmy dźwiękowe, telewizory... W głowie nam huczy od motorów i koni parowych. Dla nas Prometeusz byłby poprostu *chemikiem*, który odkrył prostą *reakcję:* łączy przeróżne węglowodory z tlenem i wytwarza światło i ciepło. Prawdopodobnie zostałby za dni naszych dyrektorem fabryki, w każdym razie byłby mniej znany od Rutherforda, Ramsaya, Wiktora Meyera, o których również coś tam słyszeliśmy — piąte przez dziesiąte.

Rzecz godna uwagi: wynalazek Prometeusza — mimo, iż tylu dzielnych ludzi przeszło przez tę ziemię — bardzo wolno się rozwijał i doskonalił. Jeszcze przed stu laty palono wieczorem łuczywa, świeczki, lampki oliwne, szczapy sosnowe. Jeszcze Napoleon pracował przy ogarku. W głowie się to poprostu nie mieści: tyle gromkich, głośnych, przełomowych zdarzeń dziejowych, tyle uczt, zebrań, burd, awantur odbyło się przy świetle kopcących łojówek. Uwiecznione po wsze czasy na kartach historji bale Medyceuszów Wspaniałych, biesiady królów francuskich i cezarów rzymskich, uczty faraonów, szachów perskich, stroje, klejnoty, adamaszki, brokaty — wszystko ginie — dosłownie — w pomroce dziejów. Oświetlone skwierczącemi ogarkami najdostojniejsze zgromadzenie historyczne przypomina trochę grono gości z ubogiego weseliska w suterynie na Podwalu — po jakiemś nieoczekiwanem krótkiem spięciu elektrowni miejskiej.

Znany z powieści Sienkiewicza, groźny cesarz Nero Miedzianobrody wierzył w swój talent poetycki i — podobno — którejś nocy dla wrażeń *podpalił Rzym* i przy łunach pożaru układał ody i wiersze liryczne. Biedak. Ponury idjota. Gdyby znał choć trochę fizykę nowszą wiedziałby, że wartość światła nie zależy od *płonących mas.* Nie o *ilość* chodzi, ale o *jakość.* Wątły drucik, który się żarzy w lampce Edisona, ma *wyższą temperaturę*, i dlatego jest *bliższy słońca*, daje efektowniejsze światło, niż gorejące wieczne miasto!

Od zarania dziejów aż do czasów ostatnich — przez wieki i wieki wieków byliśmy wszyscy — mieszkańcy tego globu — Neronami na większą albo mniejszą skalę. Paliliśmy wieczorami bez ładu i składu, co nam pod rękę wpadło. Trzebiliśmy lasy, wycinaliśmy drzewa, niszczyliśmy pokłady węgla, puszczaliśmy z dymem naftę, oleje...

I dopiero dnia 21 października 1879 roku czarodziej z Menlo Park, Edison, pokazał ludziom, że można noc rozjaśnić... nic, *zupełnie nic* nie spalając przy tej okazji. Drucik jego lampki żarzy się pod wpływem prądu elektrycznego, ale w naczyniu niema tlenu i włókno — metalowe albo węglowe — trwa przez miesiące całe.

Nie na tem koniec! Ow prąd elektryczny otrzymywaliśmy jeszcze wczoraj z generatorów, które znowu czerpały energję z maszyn parowych, czyli innemi słowy z płonącego węgla. Te czasy minęły albo miną lada dzień. Wodospady Niagary obracają potężne turbiny wodne, energja spadającej wody obraca teraz koła dynamomaszyn i dziś już całe miasta — Syrakuzy, Rochester — otrzymują światło elektryczne — powiedzmy *gratis*, w każdym razie bez niszczących reakcyj, światło bez ognia. Nauczyliśmy się czerpać prąd z wodospadów, z tego wiatru, co po stepie hula, z przypływów oceanu. Mała lampka „zatrzymuje słońce" lepiej, mądrzej, niż wynalazek Prometeusza.

Amerykanie wymyślili bardzo radosne, wesołe, jasne święto. Galówka jest dziś na całym świecie i od bieguna południowego, gdzie się trudzi teraz komandor Byrd, aż do sadyb eskimosów na północy brzmi okrzyk, wypełniony szczerym entuzjazmem „bez reszty":

— Niech żyje Edison!

JERZY - MARJUSZ TAYLOR.

Ostatnia knieja Europy



Uroczy zakątek białowieskiej kniei

Jedna noc drogi dzieli stolicę od pradawnego boru jagiełłowego, Puszczy Białowieskiej. Wieczorem odjazd, a wczesnym rankiem stoimy już przy obszernej rampie, wzniesionej niegdyś wyłącznie dla monarszego użytku.

Po prawej stronie toru zaorane pola, jakieś kartofliska, ugory. Gdzież więc jest Puszcza? Zaledwie na horyzoncie majaczy nikła linja lasu, upstrzona jaskrawemi plamami jesieni. A jednak jesteśmy w samem sercu ostatniej w Europie kniei. Osiedle Białowieża wznosi się w samem jej sercu, na rozległej polanie, powstałej tu po wytrzebionym od lat niepamiętnych borze.

Osiedle nie jest liczne. Ludność jego składała się dawniej wyłącznie z łowczych i naganiaczy, których specjalnością było dbanie o zwierzynę. Bo cała Puszcza przecież stanowiła wówczas jedno wielkie uroczysko. Nigdy tu nie rozlegał się zgrzyt piły ani stuk topora. Knieja służyła jedynie do celów myśliwskich.

Piękną drogą, wysadzoną rozłożystemi kasztanami, niby grobla ciągnąca się pomiędzy szerokiemi taflami wielkich stawów, zdążamy do pałacu.

Jest to niewielki zameczek myśliwski o wspaniałem urządzeniu wnętrz. Wszystkie sale, a nawet wszystkie mniejsze pokoje posiadają wspaniałe boazerje, od podłogi aż do sufitu pokrywające ich ściany. A co za piece! Cacka prawdziwe! Sama majolika holenderska, przeróżnych barw i rozmaitych kształtów. Prześliczne plafony i freski o motywach myśliwskich uzupełniają dostojne piękno tej uroczej rezydencji leśnej.

Dziś zameczek ten został wyzyskany dla celów praktycznych. W pięknej więc sali stołowej, której drzwi wychodzą wprost na taras, urządzono kaplicę. Korzysta z niej teraz skwapliwie okoliczna ludność katolicka. W skrzydle pałacyku znalazła przytułek szkoła leśna, w kilkunastu zaś wielkich salach mieści się ciekawe muzeum fauny i flory puszczańskiej.

Jest tu co oglądać. Z poza szkieł szczerzą kły drapieżne rysie, połyskują lśniącemi futerkami białe gronostaje, ciemnobronzowe bobry i wydry. Gdzieindziej znów puszą się wspaniałe orły i puhacze, a nie brak i pomniejszych drapieżników skrzydlatych. Od wszelakich kobuzów, pustułek i rozmaitych sów, poczynając od wielkiej śnieżnobiałej, kończąc zaś na sówce, niewiele co większej od wróbla aż roi się w tych wielkich oszklonych szafach. A w innych pstrzą się jaskrawo upierzone małe ptaszęta śpiewające. Stoi wreszcie w jednym z pokojów dostojny żubr, okryty skudlaną szerścią.

— Ho, ho! Będzie co oglądać w rezerwacie, jeżeli tyle tego jest w muzeum — zauważa ktoś z naszego grona.

Owego rezerwatu wszyscy są ciekawi. Ba! Tam przecież dopiero zobaczymy prawdziwą, nietkniętą dłonią człowieka Puszczę. Rzeczpospolita nie mogła się wyrzec eksploatacji całego obszaru swych bogactw leśnych. Część lasu wszakże wydzielono, aby po wsze czasy zachować krasę opiewanej przez Mickiewicza kniei dziewiczej. A cząstka to wcale pokaźna .Nasz Narodowy Park Białowieski liczy wszak blisko pięć tysięcy hektarów. Ma przytem i dogodne granice naturalne. Wartka rzeczka Narewka grodzi go od zachodu, od północy zaś strzeże jego nietykalności błotnista Hwoźna.

Małe, prymitywne bryczuszki poleskie, uplecione z łoziny — takich samych musiano niechybnie używać jeszcze za czasów dobrego króla Jagiełły — wiozą nas przez ten rezerwat tajemniczy.

Jest wcześnie. Leniwe słońce październikowe nie zdążyło roztopić brzydkich mgieł porannych i wszędzie włóczą się jeszcze szmaty popielatych oparów. A dookoła?... Martwota zupełna. Głucha, grobowa cisza. Żaden dźwięk nie zakłóca spokoju sędziwej kniei. Ale ten spokój jest bezruchem śmierci.

Widać jej ślady zresztą tu i ówdzie, bo nie oszczędza ona niczego na świecie .Wichry i pioruny burzy zdolne są powalić nawet potężne drzewa puszczańskie. Z łoskotem padają te olbrzymy przygniatając częstokroć szereg innych, i leżą potem przerażające w swej martwocie. Nie ruszy ich żaden drwal. Niech leżą, niech gniją. Na ciałach powalonych drzew pojawi się przecież nowa bujna roślinność. Okryje je ciemnozielony plusz mchów, wokoło roztoczą się przepyszne wachlarze paproci, a z załomów kory wykwitną w cudnych barwach storczyki leśne.

Ale i storczyków nie zerwie niczyja ręka. W rezerwacie puszczańskim, jak i w pokrewnym mu ideowo „Yellowstone" — Narodowym Parku Stanów Zjednoczonych, nic uszczknąć nie wolno. Sama Przyroda tylko włada tu i gospodarzy.

Przejęci grozą tego dzikiego piękna, powracamy do zameczku. Dobrze, że to nie daleko. Rezerwat od parku pałacowego dzieli zaledwie kilometr drogi. Z uczuciem ulgi złazimy z bryczek-trzęsionek i wtedy dopiero ktoś wyraża myśl, która dręczyła wszystkich zapewne.

— A gdzież są zwierzęta? Gdzie żubry — łosie i jelenie?...

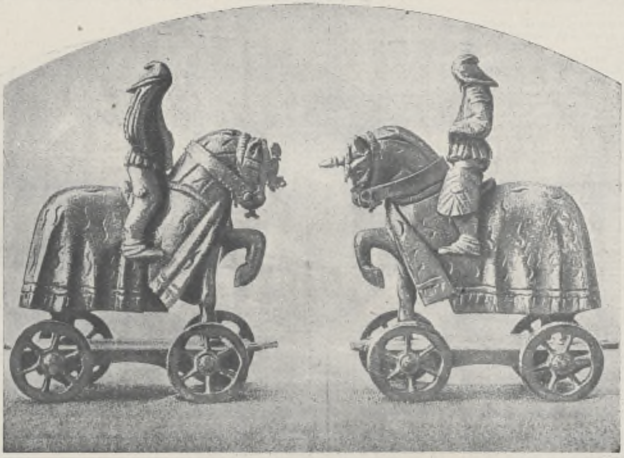
Istotnie. Żadnych zwierząt nie widzieliśmy w rezerwacie. Ani jelenia, ani wiewiórki, ani marnej myszy leśnej. Czyżby się pochowały tak dokładnie? Nie. Zwierzostan Puszczy wytrzebiła wojna i dziś wielu lat spokoju potrzebuje Białowieża, aby pod troskliwą opieką prawych gospodarzy wyrównać straty, o jakie przyprawiły ją kule niemieckich i swojskich kłusowników.

Wyrównywanie tych szkód zapoczątkowało już sprowadzenie do Białowieży kilku żubrów, dla których został wydzielony osobny rezerwat leśny.

Czyżby tylko zabawki?

Historja rozwoju form zabawek dziecięcych stanowi ciekawy rys historji kultury ludzkiej. Jest niejako jej sprawdzianem; im bardziej bowiem zabawka jest artystycznie wykończona, tem wyższą kulturę posiadało środowisko społeczne, w którem zabawka ta została stworzona.

Studjując historję zabawki, stwierdzić należy, iż w starożytności była prawie w większości wypadków dziełem rąk ojca. Działo się tak, przynajmniej w krajach stojących na niższym, niż Hellada i Roma poziomie kulturalnym — a takim wówczas był właśnie cały współczesny „orbis terrarum". Bo jeśli najniezbędniejsze nawet artykuły odzieżowe, czy to suknie, czy sandały człowiek zmuszony był wyrabiać własnym przemysłem, to tembardziej, samo przez się wynika, iż zabawki były również rękodziełem. Zjawisko to naprowadza nas na wniosek, iż więzy uczuciowe, łączące w starożytności rodziców do dziecka, mogły być silniejsze i gorętsze niźli w późniejszych czasach, dzięki zabawce będącej tworem rąk i pomysłowości ojca. Zabawką więc była poniekąd emanacją miłości ojcowskiej, (ileż bowiem serdecznego uczucia i ciepła rodzinnego wkładał taki człowiek w swą pracę) — podczas gdy dziś, podarek gwiazdkowy jest może tylko dowodem pamięci — mechanicznego udania się do sklepu i poczynienia zakupu.



Dziecko „na niby" bawiąc się swawolnie szuka w zabawie ścisłego odtworzenia rzeczywistości. To też realizm kierował po wsze czasy inwencją wytwórców zabawek. Na ilustracji widzimy piękny dziś zabytek muzealny — zabawkę królewską z XIII w., wyobrażającą turniej rycerzy

Ta drobna garść uwag nie wyczerpuje jednak pewnej interesującej kwestji, którą chcemy poruszyć i oświetlić. Mamy tu na myśli bardzo ciekawą psychologję stylu zabawek.

Od początku rozwoju kultury ludzkiej aż po dni nasze zabawki wszystkich ludów i wszystkich epok miały jedną cechę wspólną, nosiły jednakie piętno: wszystkie bowiem dążyły do odtworzenia jaknajbardziej „prawdziwych" ludzi, „prawdziwych" zwierząt, zamków i t. p.

Cóż zatem oznacza to zjawisko? Tylko to, że zabawki od początku swego istnienia aż po dzień dzisiejszy ulegają wciąż jednemu i temu samemu kierunkowi: „realizmowi".

Wystarczy przebiec niejako myślą zabawki swych lat dziecięcych, aby zgodzić się z poglądem, że zabawek romantycznych czy klasycznych nigdy nie mieliśmy. Muzealna dziś zabawka, drewniany krokodyl z 1100 roku przed Chrystusem posiada ruchomą paszczę, co, świadcząc o wysokiej technice zabawkarskiej w Egipcie, jest jednocześnie dowodem dążenia do jaknajwiększego zbliżenia zabawki do rzeczywistości. Identyczne dążenie przyświecało zarówno wytwórcom zabawek z XVII i XVIII stulecia, jak i dzisiejszym fabrykantom, produkującym lalki, przymykające oczy, lub wydające z siebie artykułowane dźwięki za pociśnięciem ukrytego w ich wnętrzu mechanizmu.

Zjawisko to bezsprzecznie dowodzi, iż psychika dziecięca, niezależnie od różnic geograficznych lub różnic epoki historycznej zawsze, z jednaka konsekwencją domagała się lalek takich, któreby były „zupełnie jak żywe", żądała przestrzegania jaknajwiększego realizmu.

* * *

Trudno jest wytłomaczyć to zjawisko psychologiczne. Chcielibyśmy wszelako zwrócić w tem miejscu uwagę na pewne pokrewieństwo naturalizmu dziecięcego ze skłonnościami naturalistecznemi u ludu wiejskiego, co może zresztą naprowadzić na właściwą drogę w naszych dociekaniach.

Lud wiejski bowiem, operując nie wyczerpanem bogactwem pomysłów w swej sztuce, bez względu na to, czy to będzie wieś polska, czy bawarska, prowansalska lub sycylijska, pozostaje zawsze pod przemożnym wpływem realizmu. Znakomitym przykładem będzie tu ludowa szopka polska, identycznie zbliżona w ujęciu do niemieckiego przedstawienia Wielkanocnego.

Identycznie te same skłonności realistyczne przejawiają się u dzieci i pozostają niezmienne bez względu na epokę. I widocznie wpływ dziecka na sztukę był dosyć potężny, skoro nadeszła i taka chwila, że niektórzy artyści poszli w kierunku „zwrotu ku dziecięcości", — stwarzając tak zwany „infantylizm".

Wojna i wynikła stąd nędza wielkich mas ludności — odbiła się przedewszystkiem na dziecku. Straciło ono nietylko zabawki, lecz często i kroplę mleka. W epoce straszliwego kataklizmu dziejowego nikt nie myślał o potrzebie dostarczenia dziecku rozrywek.

Z chwilą wszelako zawarcia pokoju i w związku z wzrastającym dobrobytem, nastąpiło pewne ożywienie i w rodzimym naszym przemyśle zabawkarskim. Obecnie w samej Warszawie posiadamy 4 większe fabryki, które pracują nawet na eksport, gdyż, jak się okazało, zabawka polska jest bardzo mile widziana w wielu krajach, jak w Turcji lub w Bułgarji, gdzie dzięki swej oryginalności i dobremu smakowi walczy z powodzeniem z niemieckiemi, a nawet angielskiemi wyrobami i stanowi skuteczną reklamę imienia polskiego.

Spektator.



Wyścigi psów, będące jednym z ulubionych sportów angielskich, znakomicie odtworzone w kunsztownej zabawce, która zyskała nagrodę na wystawie „des arts décoratifs" w Paryżu


ELIDA
Favorit
ELIDA

JERZY SOSNKOWSKI.

Ostatnia stawka

Z szerokiego okna hotelu, postawionego tuż nad brzegiem, widać było, jak oko sięgało, tylko morze szare i beznadziejnie smutne. Od trzech dni padał nikły deszcz; czuło się za oknem wilgotny chłód. Szarzało. Szyba pokryta całkowicie zygzakowatemi pasemkami ściekającej wody, jakgdyby płakała.

Sten siedział zasępiony i chmurny w obszernym „club'ie", paląc dwudziestego zrzędu papierosa. Pogoda odpowiadała jego nastrojowi, — pustka wodnych przestrzeni działała nań kojąco, — było gdzie rozproszyć wszystkie niepokoje, jakie go nękały, było w czem utopić to bezbrzeżne niezadowolenie z siebie, ten, rzecby można, wstręt, jaki go opanował do całego jego ubiegłego i tak zmarnowanego życia, pełnego pustki i niewartości.

Czuł się złodziejem, okradającym samego siebie. Trzydzieści jeden lat, przeżytych w nieartykułowanych marzeniach w bezprzykładnem lenistwie, w niczem. I gdybyż niemożna było inaczej, — ale był zdolny, i to bardzo i wiedział o tem dobrze. Nie popełnił żadnego przestępstwa, — tem gorzej, — może toby choć miało jakoś określony i zdecydowany charakter. Ale powolne puszczanie niewielkiego zresztą kapitaliku, jaki otrzymał po ojcu, plus kilka nieskoordynowanych podróży, jakich dokonał, plus kilka więcej lub mniej udatnych flirtów, plus parę popełnionych od niechcenia nowelek, plus to, że umiał ładnie nosić wytworne ubranie, składało się na całość, której teraz wstydzi się sam przed sobą.

Inkrustowany perłową masą rewolwer leżał przed nim i Sten był zdecydowany. Zaczynać nanowo życia nie miał ochoty. Zwłaszcza teraz, gdy wczoraj przegrał w kasynie ostatnie dosłownie grosze. Nie miał nawet na zapłacenie hotelu...

A romantyczne wyjścia w formie, np. zaciągnięcia się w roli palacza na okręt transoceaniczny lub dorobienia się od tragarza portowego, — nie, — to zbyt naiwne i powieściowe.

Nie wierzył przytem w swoją wytrwałość w biedzie. I wogóle. Tak sobie przemyślał, że lepiej, w obecnym stanie rzeczy, wycofać się poprostu ze społeczeństwa, w którem, był raczej dotąd czemś, co przeszkadza, a nie idzie naprzód razem z niem. Miał ciągle wrażenie, że wszyscy ludzie mijają go szybko na spienionej fali życia, a on sam, gdzieś utknął po drodze i nie może się w żaden sposób „odkotwiczyć".

Przyjazd jego do tej spelunki gry, gdzie bywanie deklasowało i było potępione między ludźmi z jakimi obcował w kraju; nie pozostawał w żadnym stosunku do jego woli. Tak samo dobrze mógłby pojechać gdzieindziej — tutaj zawlokły go ślepe fatalistyczne possy, którym przyzwyczaił się poddawać. Może inaczejby się wszystko złożyło, gdyby nie był sam, gdyby musiał o kimś myśleć, starać się o kogoś. Ale o siebie samego mało mu chodziło, — było absolutnie wszystko jedno, co się z nim dzieje. I oto rezultaty...

Nie tragizował. Nic już do zrobienia niema. Gdyby jeszcze można było uzupełnić studja, co nie było kwestją zbyt długiego czasu, to można by... Ale ostatniej możliwości pozbył się właśnie wczoraj, w głupi zupełnie sposób, przegrywając ostatnie dwa tysiące guldenów. Nie miał już nic, — literalnie nic.

W sposób głupi — oczywiście, bo niemożna powiedzieć, iżby go gra pasjonowała. Grał taksamo obojętnie, jak obojętnie traktował wszystko.

Ta apatja właśnie znudziła mu się ostatecznie. Łatwo odejdzie ze świata, w którym nie mógł nabrać do niczego zainteresowania. Tak, doprowadza do tego uporczywe nic nie robienie, zrozumienie, iż nie ma się żadnej roli w życiu, żadnego tytułu do pojęcia swej własnej wartości na temat sprawowanych funkcji.

Szara pustka za oknami ciemniała coraz bardziej. I skoro już nie będzie można dojrzeć siwych pian na falach, na które tak lubił patrzeć, mała, zgubna broń sprawi, że już nie zobaczy ich jutra.

Uśmiechał się leniwie do tej myśli. Najwięcej cieszyła go myśl, że nie trzeba będzie poświęcać temu aktowi zbyt wiele energji. Nawet wstawać nie potrzeba z fotela, w którym tak wygodnie się zasiedział...



Bezmyślna kulka rulety ogłosi za chwilę nieubłagany wyrok: życie, lub śmierć (fot. Ufa)

Na korytarzu nagle rozległy się czyjeś niecierpliwe kroki, i gwałtownie szarpnięte drzwi otwarły się z trzaskiem.

Zmożony Sten obrócił się. Smukła męska postać niepewnie zawidniała przy wejściu w gęstym już mroku pokoju.

— Czy to ty, Sten? Znalazłem cię nareszcie. Cóż tu tak ciemno, u djabła? Godzinki odprawiasz, czy co? Gdzieś ten kontakt się zapodział?

Przybysz mówił szybko, bezładnie, z temperamentem. Sten poznał go odrazu po głosie. Rotmistrz Roden, kolega pułkowy, prawie przyjaciel, dobry oficer, lekkoduch, pyszny jeździec.

Trysnęły fale światła.

Rotmistrz był blady.

— Złościsz się na mnie, że przerwałem ci siestę? Rzecz, uważasz, ważna. Mam do ciebie prośbę. Nie możesz mi odmówić. Dwie minuty, djabło mało czasu. Zaraz odchodzi mój pociąg.

Sten odpowiadał tylko gestami, na słowa niemiał możności. A tamten huczał dalej.

— Uważasz, zgrałem się do nitki. Dziś rano zastawiłem papierośnicę w lombardzie i przegrałem wszystko z punktu. A w dziesięć minut potem otrzymałem depeszę, wzywającą mię natychmiast do pułku pod grubą odpowiedzialnością. Jakiś wymarsz, czy coś, djabli wiedzą? Musisz mi ją wykupić, uważasz, jest taka, że absolutnie nie może pozostawać w tutejszym lombardzie, bo kompromitacja. Uważasz, podpisy i facsimile, wszystkich prawie ministrów, najwybitniejszych generałów. Ba,— jeszcze gorzej, bo samego prezydenta. I moje nazwisko, razem ze wszystkiemi godnościami. Te szelmy mogą to rozdmuchać, że niby oficer, z takiemi stosunkami i t. d. zastawia wartościowe pamiątki w takiej spelunce, w lombardzie, należącym notabene, do żyda. Że niby, do czego to są używane facsimile dostojników... Oto kwit.

Nareszcie Sten przerwał.

— Ależ, warjacie, ja sam jestem tak zgrany, że nie wiem czy gulden kołacze mi się w kieszeni. Przytem też za parę minut wyjeżdżam... daleko.

— O niczem niechcę słyszeć! Znam cię, wiem, że poratujesz przyjaciela. Pożyczysz od kogo, albo co. Wieję, bo pociąg mi ucieknie.

Rzucił kartkę papieru na stół, potrząsnął ręką Stena i już go nie było w pokoju.

Sten z irytacją wzruszył ramionami.

Idjota! Wybrał sobie akurat odpowiednią porę! Nic mu nie załatwi, niech go licho porwie!

Zapalił wściekły nowego papierosa. I zamyślił się. Jednak to naprawdę pachnie skandalem. Gotowi go wylać z pułku albo i z wojska. Źle!

I mimowoli zaczął przemyśliwać, jakby mu pomóc. Rewolwer może sobie ostatecznie zaczekać parę godzin. Nic mu się nie stanie.

Suma zastawu wynosiła trzysta pięćdziesiąt guldenów. Musi być ładna papierośnica!

Obliczał fundusze własne. Niestety, prędko się to dało zrobić. Miał bilet kolejowy do domu, który kupił jeszcze wczoraj, niewiadomo poco. Możnaby go odsprzedać na dworcu. 6 guldenów gotówką.

Papierośnica, zegarek, sygnet. Trzebaby zastawić, albo sprzedać. Na tamten świat może się wybrać bez tych drobnostek.

I nagle ożywił się. Oto zaistniała sposobność wykonania pewnego zadania, pożytecznego, od rezultatu, którego zawisło wiele, bo losy człowieka. Poczuł, że jest komuś potrzebny, komuś, kto z całą ufnością złożył w jego ręce sprawę dla siebie arcyważną. Poczuł, że sposób w jaki pokieruje wykonaniem zadania zdecyduje o rzeczach ważkich. I nagły napływ energji napełnił mu żyły rozkosznem pragnieniem działania.

Wybiegł na ulicę modnego kurortu.

Na dworcu poszło nadspodziewanie dobrze. Trzydzieści pięć plus sześć — czterdzieści jeden guldenów już zyskał.

Ale następne pociągnięcia były mniej szczęśliwe.

Za wszystkie „ruchomości", jakie posiadał zaproponowano mu łącznie dwieście guldenów. Zasapał się, zziajał, biegając po wszystkich możliwych miejscach zbytu tych resztek świetności. Wreszcie, razem z owym pięknym rewolwerem zdołał wydobyć dwieście czterdzieści guldenów.

Wściekał się na skąpstwo kupców. Przecie to warte było conajmniej trzy razy tyle! Ale jego zaobsorbowana mina mówiła wyraźnie, że zależy mu na gotówce. Więc podłe machabeusze wyzyskiwały sytuację.

Wreszcie stanął zrozpaczony wprost przed jasno oświetlonem wejściem do kasyna. Co począć?

Wszystko to było mało. Rozejrzał się za kimś ze znajomych, by dopożyczyć brakującą kwotę. Ale jakże, — przecież nie odda już pożyczki...

I znów zastanowił się co zrobić. Sprzedał rewolwer ten środek, który miał go przetranzlokować w inne światy... Machnął ręką.

— Morze obszerne i głębokie. Dam sobie radę. Tylko fatyga.

I znów rozzłościł się na rotmistrza. Et, rzucić to wszystko do licha!

I wstyd go ogarnął, że cofa się wpół drogi.

— — — — — — — — — — — —

Nagle obleciała go myśl. Zagrać? Ostatecznie chodzi tylko o pięćdziesiąt guldenów. To łatwo wygrać. Będzie grał tylko rouge et noir, albo jedno uderzenie w baka... Pomacał się po boku,— karta wstępu była na swojem miejscu.

I za chwilę rozbierał się w szatni. Zaczęła mu się podobać cała afera. Dla kurażu wstąpił do bufetu. Cztery kieliszki konjaku i kanapka z kawiorem wprawiły go w różowy humor. Fakt, faktem, że poprzednia apatja zniknęła bez śladu. Miał cel przed sobą, — i do osiągnięcia go dążył. O, dzisiaj *chciał* wygrać!

I z punktu przegrał cztery razy.

Zrobiło mu się gorąco. Ładna historja! Lepiej-

by było może zaproponować jaki układ lombardziarzowi. Że mu się resztę przekaże telegraficznie, albo co...

Przegrał następne dwa rzuty.

Ślicznie sobie poradził z misją pozostawioną mu z pełnią zaufania. Zirytował się tak, że poczuł zimny pot na czole. Po grzbiecie przebiegały ostre igiełki.

Odszedł od stołu, ustępując miejsca jakiejś grubej pani, przed którą za moment wyrosły sterty banknotów. Zmierzył ją wejrzeniem, które mogłoby zabić. Aż się cofnęła instynktownie.

— Stara torba! — mruknął pod nosem — i znów wrócił do bufetu. Koniak był przepyszny.

Zostało mu wszystkiego sto z czemś guldenów.

Przeszedł do salonu bacarata. Gra szła dość grubo przy „złotym stole".

Stanął za grającymi i obserwował grę. Konjak zaszumiał mu w głowie roskosznie i znów napełniał optymizmem...

Trochę nie zdawał sobie sprawy z tego co robi, gdy rzucił wszystkie pieniądze na kartę...

I zaraz się zreflektował. Przecież to szaleństwo! Chciał wycofać połowę, ale już było po czasie. Karty zostały rozdane...

Więc tylko zaciął zęby i magnetycznem okiem wparł się w dłonie krupjera.

Wygrał.

Oszołomiony niespodziewanem powodzeniem nie zdążył sprzątnąć pieniędzy, gdy już szła druga gra.

Wygrał.

I tak poszło. Za parę minut leżał przed nim okrąglutki tysiączek.

A teraz już go gra porwała.

Zajął miejsce. Najgroźniejszym przeciwnikiem był jakiś łysawy młodzieniec, rzucający pieniędzmi z bezprzykładną nonszalancją. Młodzieniec zadziwiająco wytrwale — przegrywał.

Zamienili słów kilka, potem rozgadali się więcej, — w przerwach gdy krupjer rozdawał karty. Wydał się Stenowi nawet sympatyczny. Bal Sterty jego pieniędzy uparcie przechodziły na stronę Stena.

— — — — — — — — — — — —

Nad ranem, łysawy młodzian z westchnieniem podniósł się i rzekł:

— Wartoby odpocząć. Nie zechciałby się pan napić ze mną szklaneczkę szampana?

Sten powstał z szumem w głowie. Zgarnął banknoty. Nie bardzo było gdzie je chować. Wszystkie kieszenie miał dosłownie wypchane. Zrobił ruch, jakby chciał przeliczyć.

— Niech pan nie liczy — powstrzymywał go młodzieniec, — to plony szczęścia. A pańskiego fenomenalnego szczęścia nie trzeba płoszyć. Jest tam dużo. Ja sam utopiłem w panu piętnaście tysięcy. A inni?

Stenowi zawirowało przed oczyma. Nie miał pojęcia że aż tyle tego.

A łysawy paniczyk gadał dalej.

— Fenomenalne szczęście. To też chcę panu uczynić pewną propzycję. Jestem Fox. Jestem hurtownikiem futer z Vlissingen.

Przedstawili się sobie.

Sten osowiałym nieco okiem patrzył na ściekające po szybach sznureczki dżdżu. Coś się stało? Nastąpił jakiś przewrót. Ach, wygrana! Ale to nie to. Czuł, że coś się odmienia zasadniczo, że stoi wobec niejasnych, nowych perspektyw życiowych. Hm, będzie można odkupić z powrotem rewolwer. Nagle wszystkie poprzednie decyzje wydały mu się okropnie zabawnemi i roześmiał się w głos.

Łysawy spojrzał zdziwiony.

— Czy powiedziałem może jakie głupstwo?

— Nie, nie, bynajmniej. Tylko właśnie zmieniłem zamiary co do zamierzonej jutro podróży. Zapewne zostanę tutaj czas jakiś jeszcze. I dopiero teraz uprzytomniłem sobie, że mój wczorajszy pomysł jechania... do, — mniejsza z tem — był trochę niewczesny.

— Pan zostaje? Ach, jak to dobrze! Wszystko świetnie się składa. Bo ja właśnie... Widzi pan — z ożywieniem zbliżył się do Stena, — jutro jest tutaj międzynarodowy wyścig motorówek. Mam tutaj swoją, — istne cudo, mówię panu. Ale jeszcze dziś rano muszę niespodziewanie zupełnie wracać do domu. Olbrzymia tranzakcja. Żal mi jednak opuścić znakomitą okazję. Więc pomyślałem, że zaproponuję panu zastępstwo. Pańskie szczęście fenomenalne... ale, ale, — zatrwożył się nagle — przypuszczam, że pan prowadzi motor? Wygląda pan na sportsmena...

— Owszem prowadzę.

Sten był oszołomiony. Znowu powierzono mu misję, znowu nie zostawał sam z własnym bezwładem. Oho, zaczynał coś robić, stawał się potrzebnym, poczuł pod sobą nurt życia, taki mu dotychczas bliski i taki daleki.

Wyraźnie „odkotwiczył się".

I przy trzeciej butelce szampana zaprzyjaźnił się na dobre z panem Foxem, tak że go aż odprowadził na dworzec.

— — — — — — — — — — — —

W hotelu miał znowu atak zdumienia. Okazało się, że wygrał przeszło pięćdziesiąt tysięcy. Tyle pieniędzy nie miał nigdy. Z tem można już było coś zrobić. I stało się teraz dlań pewnością, że ukończy studja, że nie da się z powrotem zepchnąć w szeregi na nic nikomu niezdatnych próżniaków, że musi się stać niezbędnym w społeczeństwie, w którem żyje.

— — — — — — — — — — — —

Trudne do uwierzenia, ale wyścig motorówek wygrał. Była prowadzona tak niezachwianie pewną dłonią, że ogólnie winszowano mu „stylu" i następnego dnia już czytał depeszę Foxa, że połowa nagrody należy do niego. Nowe pięć tysięcy...

Więcej nie grał w kasynie. Ogromne pragnienie pracy przepełniało je całkowicie. Życie do tej pory, jakby przypruszone pyłem bezczynności, buzowało w nim, jak ogień. Z dumnym podziwem oglądał w lustrze odbicie swej postaci, z której promieniowała siła i tężyzna.

Najbliższy steamer unosił go do Londynu. Wybrał Oxford na dokończenie zbożnego zadania zrobienia z siebie człowieka...

— — — — — — — — — — — —

Papierośnica, która okazała się istotnie kompromitującą, a którą urzędnik lombardowy zwracał z bezczelnym, wiele znaczącym uśmiechem, została odesłana właścicielowi. Nawet nie podziękował za wyciągnięcie go z opresji.

Sten nie miał doń o to urazy.



Począwszy od przyszłego numeru drukować będziemy sensacyjną powieść znakomitego pisarza francuskiego J. J. Renaud'a p .t. „CZARNA SZPILKA".

W szeregu barwnych i mocnych scen przewiną się przed oczyma czytelników dzieje zapasów młodego detektywa Barnéze'a z potężną organizacją złoczyńców, która wymuszała na wynalazcach odstąpienie wartościowych patentów. Niezwykłe tło powieści, fascynująca akcja, swoisty zwięzły i jędrny styl w zupełności usprawiedliwiają rozgłos, jaki otoczył nazwisko autora.



Kaplica Boimów we Lwowie z frontonem ozdobionym pięknemi rzeźbami

Lwów strażnicą Polski na Wschodzie

Żadne bodaj z miast polskich nie posiada tak wielu przydomków, jak Lwów.

„Leopolis mater ingeniarum" — macierzą talentów wszelakich — zowią je ci, co wyliczyć mogą od prawieków, znakomitych „Lwowczyków", mężów nauki „uzdolnionych — jak mawiał Bartłomiej Zimorowicz — do każdego rodzaju sztuki i umiejętności". „Jedyni w Polsce jesteście — powiada do rajców grodzkich Szymon Starowolski — którzy wśród ustawicznego grania trąby tureckiej myślicie o Muzach, o flecie i piszczałkach i tem się odznaczacie, że nigdy wam nie braknie nauk i ludzi uczonych".

Dziejowa rola Lwowa, będącego ogniskiem kultury i cywilizacji, „pomnożycielem Polski", na całym wschodnim obszarze Rzeczypospolitej, zaznaczyła się zwłaszcza w najgorętszym okresie naszych dziejów, w okresie niewoli, kiedy zubożałe miasto, nękane przez najeźdźcę nie przestawało świecić przykładem umiłowania wszystkiego, co narodowe, całe serce swe oddając, jak zawsze ,przez wieki bywało — dla Polski.

Toć nie gdzieindziej, jak w tem mieście, czczony dziś powszechnie, jako twórca teatru polskiego, Wojciech Bogusławski, znalazł po żmudnej tułaczce przychylność, dzięki której, zbudował podwaliny rodzimej sztuki scenicznej. Tu rozwijała się znakomita twórczość Aleksandra Fredry. Lwów pierwszy poznał szereg arcydzieł Słowackiego. Hołubił i zagrzewał do pracy artystów, jak Alojzego Żółkowskiego, Kamińskiego, Benzę...

Miasto wszelkich talentów, ojczyzna wielkich współczesnych naszych — Kasprowicza, Staffa, miasto, które żarem swego przyjęcia łzy wycisnęło do oczu Sienkiewiczowi i Konopnickiej, hołd im oddając, jak mówi jeszcze jeden zapalony lwowiak — Makuszyński — „z takim gestem Wierzynka, nie trwożącego się królów, z taką serdecznością rycerską i piękną, że tylko serca tego miasta zażądać, a odda swoje serce".



Cerkiew wołoska, wznosząca się w pobliżu gmachu magistratu lwowskiego stanowi jeden z ciekawszych zabytków architektonicznych. (Fot. A. Münz)

Bo „do białości rozpalić duszę miasta — mówi gdzieindziej kochany pan Kornel — tylko Lwów potrafi".

Impulsywność i powszechnie udzielający się zapał zyskał miastu inny przydomek, szczerą krwią pokoleń przypieczętowany — „Leopolis semper fidelis", świetne przedmurze, bastjon polskości na wschodzie. Siedem ciężkich oblężeń, dwadzieścia jeden najazdów, dwie wielkie bitwy, stoczone pod murami miasta — oto bohaterski bilans co stworzył szlachetną tradycję męstwa i poświęcenia , której pomna ludność równie dzielnie stawała w latach tragicznych i beznadziejnych, w latach 1794, 1809, 1831, 1848 i 1863 w obronie polskości. A ostatnie lata, których byliśmy świadkami, przyniosły ciężki okres okupacji rosyjskiej za czasów wojny światowej i wreszcie niezwykłą tężyznę, bezprzykładne bohaterstwo i zapał, okazane podczas walk przeciw watahom ukraińskim — rycerzyków z ławy szkolnej i ludu, walczących z gołemi rękami przeciw karabinom i działom. Orląt, co miastu zdobyły nowe wawrzyny, za które herb Lwowa odznaczony został orderem „Virtuti Militari Nr. 1"

Zaobserwować należy podziwu godną żywotność, po wsze czasy okazywaną przez mieszkańców Lwowa. Boć ludność ta nie była jednolita. Rola handlowa, jaką miasto odgrywało do XVII w. ściągnęła tu przeróżne narodowości — Niemców, Ormian, Ży-



Piękna perspektywa ul. Legjonów we Lwowie zamknięta gmachem Teatru Miejskiego. Tu i na przyległych ulicachześrodkowany jest główny ruch miasta. (Fot. A. Münz)

dów, Tatarów, — trudniących się obok obrotów towarowych pomiędzy Wschodem, a Zachodem wszelkiemi rzemiosłami. Miasto opływało w bogactwa, było olbrzymiem targowiskiem, niesłychanie ważną stacją tranzytową. I oto Lwów właśnie okazywał największą czujność w potrzebie, zamykał się w swych murach i mężnie odpierał wściekłe szturmy wroga nawet wówszas, gdy, zdaniem tak wielkich wojowników, jak Sobieskiego, położenie zdawało się beznadziejne. Tu, w parę lat później, natchniony może zapałem wiernego ludu lwowskiego, Jan III zbierał swe hufce na zwycięskie wyprawy i pod murami miasta stoczył jeden z największych bojów, gromiąc z 6.000 żołnierza 40-tysięczną armję tatarską pod wodzą nuradyna Safy Gireja.

Ustawiczny ogień bitewny, ciągłe ofiary w ludziach oraz okupy, oddawane najeźdzcom zrujnowałyby każde inne miasto, lecz nie Lwów. Dopiero w XVIII w. wyczerpały się bogate zasoby, dzięki którym mieszczanie zdołali tyle razy odbudować zniszczenia, a żadne nie dorównały szkodom, poczynionym przez Szwedów.

Przez długie lata miasto nie mogło się ocknąć, zwłaszcza, że nadeszły tragiczne lata obcej przemocy.

Obraz Lwowa, z początków XIX w. będący wynikiem tych ciężkich terminów podaje znakomity pamiętnikarz, Ludwik Jabłonowski: „...mieścina czterdziestotysięczna, ale brudna i niepokaźna, otoczona wokół zwaliskami wałów*), u nóg których składano z całego miasta po dołach śmiecie. Śródmieście, zamknięte Krakowską, Ormiańską i Kaliską bramą, było mniejwięcej do dzisiejszego podobne... Kilkanaście ubogich sklepów stanowiło całą ozdobę rynku, sukna zaś bogate i bławaty leżały po składach na ulicy Ruskiej. Około bernardynów bieliło się kilka kamienic, ulica Pańska, Piekarska, Łyczaków dopiero zaczynały się budować. Od Chorążczyzny, Sieniawszczyzną zwanej, wypływała bezwstydnie brudna Pełtew, naprzeciwko Hoffmana (Hotel de Russie), skręcała na lewo i sączyła się popod ohydne zwaliska dawnych wałów. Trzy drewniane mostki prowadziły przez nią. Z pomiędzy gruzów, gdzie dziś plac Marjacki, sterczało parę nędznych dworków z ogródkami i żółcił się odwach na moście... Sykstuska, Jernicka, (Jagiellońska), Szeroka (Kopernika), gdzieniegdzie tylko pyszniły się lichemi kamieniczkami o 4 oknach i zapadającemi się dworkami... Bezleśna góra białego, szczerego piasku, ze zwaliskami Wysokiego Zamku, dzisiaj czarujący ogród, wtedy sama do przedpotopowej ruiny podobna, ociemiała z tej strony miasto. Kilka obdartych i zamkniętych klasztorów, stara komora (zakład Ossolińskich), spalone Teatyny, w gruzach leżące Karmelity, uzupełniały podobieństwo Lwowa do szturmem zdobytego, spalonego, odbudowywać zaczynającego się miasta..."

I znów minęły lata. Dzięki wytrwałej pracy i przedziwnej żywotności, cechującej ludność, miasto szybko rozrastało się, bogaciło, wznosząc równocześnie trwałe pomniki kultury — zakłady oświatowe i wzorowe instytucje użyteczności publicznej.

Odzyskanie Niepodległości zmieniło wprawdzie charakter Lwowa. Miasto przestało być stolicą polityczną wielkiej prowincji, zyskało natomiast pod względem handlowym i przemysłowym, organizując się z niesłabnącą energją w kierunku obrotów ze Wschodem.

Jednym z dowodów rozwoju życia gospodarczego Lwowa, to, zainicjowanie w r. 1921 Targi, które odgrywają niezmiernie ważną rolę nietylko dla samego miasta, ale i dla całego kraju.



Okazały gmach Teatru Miejskiego we Lwowie (Fot. A. Münz)



Kamienica, zwana „Królewską" we Lwowie.



Ojczyzna nigdy nie zapomni dzielnym Orlętom Lwowskim męstwa i poświęcenia, z jakiem bronili miasta i jego polskości. Ku czci bohaterów wzniesiono piękne mauzoleum na cmentarzu.

*) Po usuniętych przez Austrjaków fortyfikacjach.



Nr. 211. „Gaby" (Warszawa, fot. Dorys).



Nr. 212. Marysia K. (Warszawa, fot. Malarski).



Nr. 213. „Miluś" (Warszawa).



Nr. 226. Krysia i Maryla Szwajcerówne (Warszawa).



Nr. 214. Jurek Ś.



Nr. 215. Jadwiga Krzemieniecka (Siedlce).



Nr. 216. „Blondyneczka" (Warszawa, fot. Malarski).

Wydawnictwo „7 DNI" oraz fabryka znakomitej czekolady „SUCHARD" ogłaszają

WIELKI KONKURS

„NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE"

GOTÓWKĄ

10.000 ZŁ. NAGRODY

ORAZ WIELE CENNYCH PREMJI



Nr. 210. Jerzy Byszewski (Warszawa, fot Dorys).



Nr. 204. „Najmłodsza Miss Grodno" (Grodno).



Nr. 222. Danusia D. (Lublin).



Nr. 209. „Kajtuś L." (Rejowiec).



Nr. 203. Jan Ryszard Czarnocki (Warszawa, fot. Malarski).



Nr. 221. Irka Ś. (Warszawa).



Nr. 208. „Mściś E." (Warszawa, fot .Malarski).



Nr. 202. „Anielcia" (Warszawa, fot. Dorys).



Nr. 220. Marysia Kabówna (Warszawa).



Nr. 225. Krysia G. (Wilno).



Nr. 224. Marysia Mazurek (Warszawa).



Nr. 223. Terenia Lewicka (Konstancin).



Nr. 207. Zdzisław Roesler (Poznań).



Nr. 206. „Oleś S." (Warszawa, fot. Malarski).



Nr. 205. Zbyszek Krawczyk (Grodzisk Mazowiecki).



Nr. 217. „Dick" (Warszawa, fot. Malarski).



Nr. 218. Krysia Maksówna (Wola-Grzybowska, fot. Malarski).



Nr. 219. Tadzio Kurzyna (Warszawa, fot. Malarski).

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO „7 DNI" Kupon z Nr. 40-go

W następnym numerze podamy szczegółowe warunki głosowania.



Godz. 9-ta. W mojej kieszeni bez zmian...



Godz. 10.10. Uwaga! Bęben idzie. Serwus!



Godz. 10½. Jest okazja. Na jednego! Proszę... Na jednego!



Godz. 14-ta. Po dziesiątym... Ja Pana wytłómaczę przed żoną.



Godz. 14½. „Pan taki dobry... Uratował pan męża... Zjemy razem obiadek".



W kawiarni „na przysiadanego" godz. 17 — 18½. Kelner: „Dla pana pół... czarnej?" „Nie, ja siedzę przy tamtym stoliku..."



Godz. 18.45. „Panie Dyrektorze. Czy mogę prosić o karteczkę? na proszonym obiadku pan mi przyrzekł!"



Godz. 22. Po teatrze imieniny u przyjaciela.

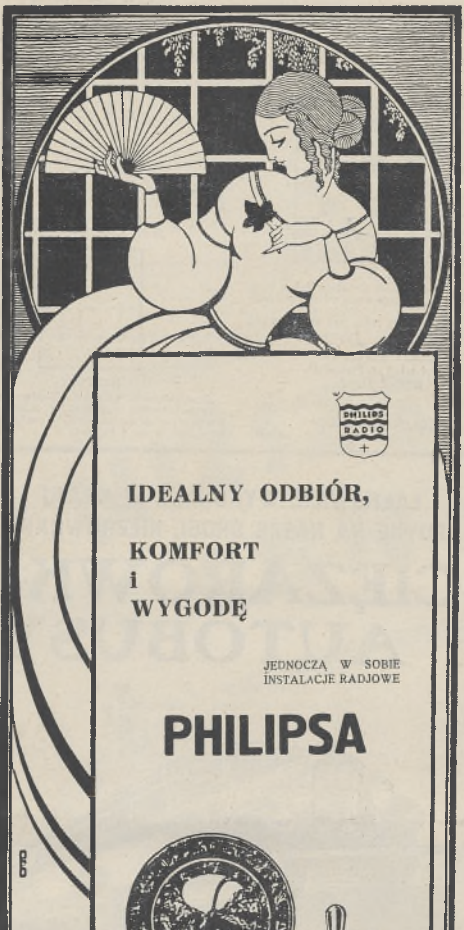
Pracowity dzień nowoczesnego młodziana



Godz. 22.15. Niech żyje! żyje nnaam...



6 rano. Panie dozorca! Pan już do pracy? Ojej! Życie takie ciężkie... prawda?



Skutki seansu

Duchy uczą dobrych manjer.

W poprzednim numerze zamieściliśmy sprawozdanie z seansu spirytystycznego, który został zaszczycony obecnością Grety Garbo i Adolpha Menjou, oraz pytania z dziedziny savoir vivre'u

Obecnie drukujemy rozstrzygnięcia tych zawiłych kwestyj.

Być może — dostojni goście nie zupełnie zaakceptują nasze rozwiązania, ale... trudno: inne prawa obowiązują w dwuwymiarowem królestwie filmu, a inne w naszej republice codzienności.

PYTANIA DLA PAŃ.

Pytanie 1-e.

Jeżeli Pan ustępuje Ci miejsca w tramwaju — to czy dziękujesz mu słowami, czy tylko skinieniem głowy?

Odpowiedź.

Cechą każdej kobiety, od Lady — do midinetki, jest uprzejmość i wdzięk. Więc kilka miłych słów w aureoli czarującego uśmiechu — to obowiązek Pani.

Pytanie 2-e.

Jeżeli towarzysz twój zajęty jest płaceniem szoferowi — czy czekasz obok niego, czy też idziesz naprzód, by zaczekać przy wejściu do teatru, kina lub kawiarni.

Odpowiedź.

Nie zostawiaj swego towarzysza samego — gdyż łatwo może się zgubić w tłumie i co wtedy zrobisz? A zresztą, do lokalu rozrywkowego pani nie wchodzi przecież sama.

Pytanie 3-e.

Spotykasz na ulicy dalekiego znajomego. Tak się składa, że wchodzicie razem do tramwaju albo kawiarni. Czy płacisz sama za siebie, czy też pozwalasz swemu towarzyszowi uregulować rachunek, albo zapłacić za bilet?

Odpowiedź.

Naogół nie powinnaś obstawać przy tem, by samej tę czynność uskutecznić. Tak przecie niewiele sposobności, by okazać się prawdziwym gentlemanem — a tu, nadarza się okazja i — za tak niewielką opłatą.

W żadnym razie nie powinna Pani zwracać towarzyszowi pieniędzy przy kelnerze albo konduktorze. Shocking!

Również, gdy spotkasz po pewnym czasie swego uprzejmego gentlemana w towarzystwie, nie goń gorączkowo i nie wołaj na cały głos: — Panie, ja jestem panu winna złoty pięćdziesiąt! —

Pytanie 4-e.

Five o'clock, Pan, siedzący przy sąsiednim stoliku, podchodzi i, zapytawszy uprzednio Twego towarzysza o pozwolenie, prosi Cię do tańca. Czy będziesz z nim tańczyła?

Odpowiedź.

Nie. Podziękujesz grzecznie, jeszcze zanim twój partner odpowie. Nawet, gdyby się zgodził, nie powinnaś go opuszczać. Przecież w międzyczasie może się zorjentować, że są i inne ładne kobiety. A zresztą — Pan bez Pani, to tak, jak róża bez kolców.

Pytanie 5-e.

Jesteś ze swym mężem albo przyjacielem w restauracji. Kiedy zamawiasz potrawy sama, a kiedy pozostawiasz to swemu towarzyszowi?

Odpowiedź.

Nigdy nie zamawiaj potraw, ani nie rozmawiaj z kelnerem. W restauracji komunikujesz się ze światem zewnętrznym jedynie za pośrednictwem swego towarzysza, choćby miał być nawet złym przewodnikiem twych słów albo spojrzeń.

Pytanie 6-e.

„On" przynosi Ci podarunek. Czy rozwijasz paczkę natychmiast, w jego obecności, czy też odkładasz to na później?

Odpowiedź.

Broń Boże — nie udawaj, że jesteś obojętna na „dobra doczesne". Przeciwnie, okaż całą swoją niecierpliwość, rozrywając opakowanie oraz głośno wyrażaj swój zachwyt na widok podarunku.

A nie okazuj rozczarowania nawet wówczas, gdy w wytwornem pudełku ujrzysz pięciokaratowy brylant...

Pytanie 7-e.

Czy używasz przy stole pudru, ołówka do warg i grzebienia?

Odpowiedź.

Jeśli chodzi o puder i ołówek do warg — to sprawa przesądzona. Używa się powszechnie. Jednak co do grzebienia — to nie należy nasuwać towarzystwu przypuszczenia, że jedwabisty włos w rakowej zupie pochodzi właśnie z Twojej głowy

PYTANIA DLA PANÓW.

Jeśliś odpowiedział trafnie na wszystkie pytania — tytuł gentlemana słusznie Ci się należy.

Jeśliś odpowiedział trafnie na mniej, niż na sie-

dem pytań, a więcej niż na cztery — tytuł należy ci się raczej raczej „wesołego gościa.

Jeśliś natomiast odpowiedział trafnie na mniej niż na cztery pytania — tytuł „businessmana" byłby raczej odpowiedni...

Pytanie 1-e.

Czy zdejmuje Pan rękawiczkę, podając rękę?

Odpowiedź.

Tak, łaskawy Panie. Nawet rękawiczkę z „Old England".

Pytanie 2-e.

Czy nucąc np. „Całuję twoją dłoń. madame" — pochylasz głowę, aby dłoń ucałować, czy też podnosisz dłoń pani do swych ust?

Odpowiedź.

Ta druga ewentualność stworzy sytuację, przypominającą „uppercut" w boksie. Przeto zegnij się raczej szarmancko i całując dłoń Pani, pochyl głowę.

Pytanie 3-e.

Czy wchodząc do lokalu rozrywkowego, uchylasz drzwi swej towarzyszce, czy, następnie, wchodzisz pierwszy, czy też pozwalasz jej pierwszej wejść?

Odpowiedź.

Drzwi należy zawsze uchylić. Przy wejściu wchodzisz pierwszy, następnie zaś towarzyszka; przy wyjściu zaś — odwrotnie. Kwestja ta jest sporna, takie jednak rozstrzygnięcie jest najwłaściwsze.

Pytanie 4-e.

Jedziesz autem sam. Po której stronie powinieneś siedzieć: po prawej, czy po lewej?

Odpowiedź.

Zawsze po lewej. Bo przecież spotkasz kogoś i zechcesz zaprosić do auta, a jeśli to jest „ona", to zawszą „ją" należy ulokować po swej prawej stronie.

Pytanie 5-e.

Jesteś w towarzystwie dwóch pań. Jedna z pań jest twoją narzeczoną. Siedzicie w dancingu. Podchodzi sprzedawczyni kwiatów. Której pani kupisz kwiaty?

Odpowiedź.

Żadnej, łaskawy Panie. Gentleman nie kupuje kwiatów ani w dancingu, ani na ulicy w obecności damy. Shocking!

Pytanie 6-e.

Siedzisz z Panią w kawiarni lub dancingu. Towarzyszka twoja opuszcza Cię na chwilę. Co robisz wówczas i jak się zachowasz kiedy wróci?

Odpowiedź.

Natychmiast wstajesz i nie siadasz, dopóki nie wróci. Choćby ten klubowy fotel był miększy od brody proroka.

Pytanie 7-e.

Wsiadasz do auta. Jak powinieneś wejść, by zająć miejsce po lewej stronie towarzyszki?

Odpowiedź.

Musisz, bohaterze, obejść auto od tyłu i wsiąść innemi drzwiami. Choćbyś miał zostać przejechany przez źle wychowane pojazdy.

Bobby.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE

Mat pomocniczy (mat „na spółkę")



Białe zaczynają. Czarne pomagają białym w zamatowaniu króla czarnego wieżą a 1 w 5-ciu posunięciach.

Należy znaleść cztery różne pod względem idei rozwiązania.

BILETY WIZYTOWE

Ułożył inż. Tad. Piotrowski.

OSKAR SEPIA

Linz

ERAZM WASTALLA

Kair

JOHAUN ADOLF MOLTKY

Dower

Z powyższych liter ułożyć zawód tych osób. Pierwszy bilet jest własnością literata, drugi mistrza pendzla, trzeci marynarza.

BILETY WIZYTOWE

Ułożył Kaz. Wallman.

STAN. FERGO

G. O. DORKIN

K. SAREJ

Z powyższych liter ułożyć zawód tych osób.

METAMORFOZA.

Ułożył Jerzy Mierzejewski.

G	R	A	C	Z
P	Ł	O	Z	A

NAGRODY

Za rozwiązanie wszystkich biletów wizytowych oraz metamorfozy przeznaczamy 5 książek beletrystycznych do rozlosowania. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 4 listopada b. r.

Czy wiecie że...

...w Stanach Arkansas i Tennesse Północnej Ameryki zakazano, drogą głosowania ludowego, nauczania w szkołach publicznych teorji Darwina. Za przekroczenie zakazu grozi nauczycielowi kara 500 dolarów i pozbawienie prawa nauczania. „Kulturalnym" mieszkańcom tych stanów nie wypada pochodzić od małpy...

*

...Japończycy urodzeni w Stanach Zjednoczonych są wyżsi i lepiej rozwinięci od urodzonych w Japonji. Na ich szybszy rozwój fizyczny i wcześniejsze dojrzewanie wskazuje między innemi fakt, że wyrastają im wcześniej zęby mądrości. Główną przyczyną tej różnicy jest zdaniem amerykańskich uczonych odmienne odżywianie i różny gatunek wody w obu krajach.

*

...pierwsze hale targowe zbudowane zostały w Paryżu na początku trzynastego wieku. Od tego czasu przebudowywano je kilkakrotnie, a ostatnie nowoczesne hale, które spłonęły przed paru tygodniami, zajmowały to samo miejsce, co przed 700 laty.

...najniższą opłatę za korzystanie z radjoaparatu ma Francja, gdzie wynosi ona około 45 groszy rocznie; najwyższą — 160 złotych rocznie — jedna z republik środkowo amerykańskich Salwador. Anglicy płacą około 22 złotych, Niemcy — 51 zł., Japończycy — około 80 zł.tych rocznie. U nas opłata roczna wynosi 36 złotych.

*

...znany profesor Steinach wynalazł preparat, który zastrzyknięty do mózgu wywołuje wzmożoną działalność systemu nerwowego i ożywia funkcjonowanie ośrodków mózgowych. Prof. Steinach zamierza przy pomocy swego preparatu leczyć idjotów i niedorozwiniętych.

*

...Włochy mają 447 tysięcy rodzin, posiadających 7 dzieci, 277 tysięcy rodzin — po 8 dzieci, 278 tysięcy — po 9 do 13 dzieci. Pozatem 182 rodziny posiadają po 20 dzieci, 87 — po 21, 13 — po 23, 7 — po 24, 7 — po 25 i powyżej.

Z ogólnej liczby półtora miljona rodzin, liczących przeszło 7 dzieci, przypada 60 procent na rolników, 21 procent na robotników, 0,6 procent na zawody wyzwolone.

*

...Wiesbaden jest pierwszem wielkiem miastem, które całkowicie zniosło komunikację tramwajową: od 1 czerwca r. b. zastąpiono autobusami ostatnie tramwaje, które dotąd kursowały na ulicach miasta. Obecnie tramwaje służą wyłącznie do komunikacji podmiejskiej.

*

...Indje budują sobie nową stolicę, która ma zastąpić dotychczasową stolicę Bombaj. Nowe miasto zostaje wzniesione w pustynnej dotąd miejscowości i otrzyma nazwę Nowe Delhi. Przez środek miasta przebiegać będzie szeroka aleja długości 3 kilometrów. U jej końca wznosić się będzie pomnik żołnierzy hinduskich, poległych podczas wojny. Nowe miasto ma być wzorem nowoczesnych realizacyj urbanistycznych zarówno pod względem praktycznym jak i artystycznym.

*

...w roku bieżącym wypada 70-letnia rocznica urodzin odkrywcy radu Piotra Curie, jednego z najwybitniejszych uczonych naszych czasów. Piotr Curie, który był mężem słynnej naszej rodaczki Marji Skłodowskiej i wspólnie z nią dokonał swych wiekopomnych odkryć, zginął tragiczną śmiercią pod kołami auta ciężarowego 19 kwietnia 1906 roku, w wieku 47 lat.

Tydzień teatralny

Trzy sztuki dramatyczne polskich autorów i dwa balety polskich kompozytorów — oto plon tygodnia premjer w teatrach miejskich. Jedynie jednoaktowy balet jugosłowiańskiego kompozytora Baranowicza nie należy do „krajowej produkcji".

Myśl wystawienia w jednym spektaklu trzech jednoaktowych baletów, zupełnie od siebie odmiennych w charakterze, jest z punktu widzenia kasowego bezsprzecznie szczęśliwa. Najciekawsza jest muzyka i libretto do baletu „Ostatni pierot" Rathausa. Romantyczna ekstaza epoki Pierota i Colombiny ściera się tutaj ze zwycięskim acz bezmyślnym jazz-bandem. Myśl przewodnia została przez autora przeprowadzona konsekwentnie i przejrzyście. W dziedzinie choreografji najciekawszy jest taniec Colombiny, wykonany przez p. Szmolcówną z właściwą jej precyzją i starannością.



Karesmorewicz i Dąbrowska (Fot. Malarski)



Parnell i Litzkówna. (Fot. Malarski)



Szmolcówna i Boliszewski (Fot. Malarski)

Mniej walorów muzycznych posiada balet „Kleks" Macury. Jest to raczej umiejętnie dostosowana ilustracja muzyczna do zgóry ułożonego libretto. Wykonanie tego baletu dało szerokie i wdzięczne pole do popisu solistom i zespołom z baletmistrzem Parnellem na czele. Poza Parnellem, doskonałym w roli groteskowego klowna Koko, dodatnio wyróżniła się utalentowana i pracowita Barbara Karczmarewiczówna oraz pełna temperamentu, zalotna Leitzkówna.

Balet „Serce" Baranowicza interesuje zarówno treścią bajki, jak i formą muzyczną. Popis pp. Parnell był tutaj równie udany, jak i w obu poprzednich baletach. Wszystkie trzy balety prowadził starannie p. Bojanowski, oprawa dekoracyjna i kostjumowa Drabika — znakomite.

Teatr Narodowy wystawił „Niespodziankę" K. H. Rostworowskiego, nagrodzoną w swoim czasie na konkursie krakowskim. Te zaszczytne wyróżnienie znalazło pełną aprobatę stolicy. Dramat, oparty ponoć na prawdziwem zdarzeniu, poza samą fabułą nie posiada charakteru sensacyjnego. Autor cały nacisk położył na prześwietlenie mroków duszy chłopskiej, w której z najwznioślejszych pobudek miłości macierzyńskiej rodzi się zamiar i decyzja popełnienia zbrodni. Dramat Rostworowskiego w powodzi sztuk płytkich, sezonowych, uderza swoją głębią i siłą wyrazu.

Teatr Letni gra krotochwilę Kazimierza Wroczyńskiego p. t. „Wywczasy Don Juana". Autor ma doskonały zmysł aktualności, to też na bohatera komedji wybrał amanta filmowego, ofiarę własnego sukcesu. Perypetje amanta „zakonspirowanego" w jednem ze zdrojowisk, nastręczają sporo sytuacji zabawnych, umiejętnie przez autora i reżysera wyzyskanych.

Różycki, nie mający widocznie powołania do tego rodzaju roli, grał poprawnie, umiejętnie kopjując Adolfa Menjou. Na pierwszy plan natomiast wysunęła się kapitalna sylwetka starego profesora w wykonaniu Kurnakowicza. Równie dobry był Warnecki w roli preudo-górala Jontka.

W rolach kobiecych sztuka otrzymała równie dobrą obsadę. Ćwiklińska w roli epizodycznej oklaskiwana przy otwartej kurtynie za kapitalną parodję zacofanej poznanianki. Bardzo ekspansywną lwowianką była Gellówna, dobrze imitowała mowę kresową pani Łaska.

Nazajutrz po premjerze „Niespodzianki" w teatrze Narodowym, prawdziwą niespodziankę sprawił teatr Nowy, wystawiając sztukę Stanisława Szpotańskiego „Sprawa doktora Hieronima". Nie wiem, komu należy zawdzięczać szatański pomysł wystawienia tej sztuki. Wybrano doborowy zespół: Solska-Grosserowa, Dulębianka, Majdrowiczówna, Brydziński, Gawlikowski, Rapacki — i kazano artystom w interesujących dekoracjach Drabika grać sztukę, która miast budzić grozę i przerażenie, wywołała na sali wybuchy wesołości. Jedynem tłomaczeniem dla dyrekcji teatru są pogłoski o protekcyjnych względach przy wystawieniu tej sztuki. Dla publiczności te tłumaczenie zapewne nie będzie miarodajne.



Ola Leszczyńska, Gromnicka, Gellówna i Ćwiklińska w „Wywczasach Donżuana" (Fot. Malarski)



Solski, Broniszówna i Solarski w „Niespodziance" Rostworowskiego (Fot. Malarski)

Egzotyczny gość w Warszawie

Nie trzeba żadnego przełamywania „pierwszych lodów"... Poznaliśmy się jeszcze na wiosnę b. r. I pomimo ciemno - bronzowej cery z lekko fioletowemi cieniami, pomimo kruczo niebieskawej, bujnej czupryny typowego Hindusa z południowych Indyj nie czułem już i wtedy żadnej obcości. Wrażenie t. zw. „egzotyzmu" mija bardzo prędko, jeśli zaczniemy rozmowę o tem, co naprawdę stanowi rdzeń zainteresowań młodego docenta uniwersytetu w Madras D-ra A. L. Simhe.

— Panie doktorze, proszę mi powiedzieć, czemu to pan już trzeci rok podróżuje po Europie?... Ale szczerze i bez żadnej dyplomacji.

— Zapewniam pana, że słowa moje będą zgodne z rzeczywistością i nie posłużą mi do ukrywania prawdy. Chcę poznać dokładnie *kulturę* Europy, gdyż o jej zdobyczach w dziedzinie techniki i nauki wiemy aż nadto dobrze w Indjach. Przedewszystkiem pragnę się zapoznać z waszymi przywódcami najrozmaitszych kierunków... społecznych, politycznych i religijnych. Zdaniem mojem Europa znajduje się dzisiaj w nadzwyczajnie trudnej i skomplikowanej sytuacji; chciałbym więc przekonać się osobiście, jak też sobie wybitniejsze jednostki różnych narodów wyobrażają możność wybrnięcia z tego. O ile tylko tak małej osobistości, jak ja, uda się z nimi zetknąć, słucham i to bardzo uważnie, gdyż może się to przydać w Indjach. Tragedją Europy jest, mojem zdaniem, zbyt wielka dbałość o postęp techniczny na niekorzyść duchowego. Prócz tego mówi się zbyt wiele o tem, czego się dokładnie nie rozumie.

Drugiem mojem zadaniem, ale już pobocznem, jest reprezentowanie, chociażby w skromnej mierze tego, co stara moja ojczyzna dać może Europie. Jako wyznawca Hinduizmu, nie mogę być egoistą. Winienem nie tylko brać, lecz i dawać. Wierzę osobiście, że Indje mogą dać Europie bardzo wiele, że mogą się przyczynić do tego, aby każdy Europejczyk nauczył się nareszcie sam, *bez pośredników* zdobywać swą wolność wewnętrzną. Tej wolności macie tak mało wśród waszych wspaniałych maszyn, dróg żelaznych, samolotów i... fabryk amunicji. Tylko własne szczęście — t. zn. własnym wysiłkiem zdobyta wolność wewnętrzna — jest szczęściem. Chciałbym więc w odczytach moich dowieść, co jest punktem widzenia Hinduizmu. Chciałbym pokazać również, dokąd sam, jako badacz i Hindus zaszedłem.

— Widzę, że szanowny pan jest patrjotą...



„Najszczersze życzenia Czytelnikom „7 DNI" od dr. A. L. Simhe"

Tak... ale nie fanatykiem. Całą ojczyznę moją, aczkolwiek pochodzę z południowych Indyj i mówię narzeczem Telugu, kocham i chciałbym dla niej być jaknajbardziej pożytecznym. Jeśli chodzi o moje przekonania polityczne, to jestem czynnym członkiem umiarkowanej partji liberalnej. W Indjach zresztą panuje wielka jedność co do interesów ogólno - narodowych. Komunizm uważam w Indjach za rzecz poprostu niemożliwą. Jego gruby materjalizm wzbudza wstręt w najprostszym nawet z moich współziomków. Niech pan nie zapomina, że Indje nie odzyskały *jeszcze* niepodległości, jak wasza gościnna Polska, do której w roku tym drugi raz przyjeżdżam. Pyta pan, jacy obecnie w Indjach żyją wielcy ludzie... My Hindusi, mamy nieco odmienne pojęcia o wielkości. Człowieka, który nie odznacza się czystością charakteru i uczciwością nie nazwiemy nigdy wielkim, chociażby dokonał największych wynalazków. Za wielkich filozofów - religjologów uważam Bhagawandass'a i Vasvami, wielkim człowiekiem jest Rabindranath Tagore. Również i Ghandiego, choć jest marnym politykiem, uważam za człowieka wielkiego.

— Czy to prawda, że pan doktór jest teozofem?

— To plotka. Towarzystwo Teozoficzne nic mnie nie obchodzi i nie mam z niem nic wspólnego. Nie należę do żadnej sekty, ani organizacji religijnej pomimo, że z urodzenia jestem Braminem. Szczęście swe zdobywam bez pośredników.

— Czy długo pan u nas zabawi?

— Około tygodnia. Potem wyjadę do Ameryki. W Europie zwiedziłem już wszystkie kraje, z wyjątkiem Bałkanów i Rosji Sowieckiej. Polska jest bardzo ciekawym krajem, chociażby ze względu na to, że znajdując się w położeniu podobnem do naszego, umiała odzyskać niepodległość. Tę technikę wartoby poznać.

— Jaka jest specjalność naukowa pana doktora?

— Jestem przyrodnikiem, habilitowałem się z przyrody. Zajmuję się jednak obecnie największej publicystyką. Nawet wasz miesięcznik „Droga" drukował niedawno w przekładzie moją rozprawę. Jesteśmy więc kolegami.

— Do widzenia, do 24-go na odczycie!

— A proszę nie zapomnieć, przysłać mi parę egzemplarzy „7 DNI". Chciałbym je zabrać via Ameryka do swojej ojczyzny.

Dr. Edmund Strążyński.

Rzeczy ciekawe

PRZELUDNIENIE MIAST.

Jeżeli w Warszawie słychać coraz głośniejsze skargi na brak mieszkań i zarząd naszej stolicy jest w coraz większym kłopocie, co robić z temi tysiącami ludzi bezdomnych, które, nie znajdując innego mieszkania, gnieżdżą się nawet pod mostami i w norach najlichszych, jakiemi pogardziłby przed wojną nędzarz najmniej wybredny, to bezwątpienia w dużej mierze stan ten przypisać należy wyjątkowym warunkom, śród których znalazł się nasz gród Syreni po wojnie.

Skupienie w stolicy wszystkich urzędów państwowych, napływ uchodźców naszych z Podola, Wołynia, Ukrainy, ludzi z głębi „raju proletarjackiego", nie mniejszy napływ Żydów, przy jednoczesnem, prawie zupełnem zamarciu ruchu budowlanego, wobec szalonej drożyzny pieniądza — oto warunki już wystarczające, aby Warszawa odczuwała dotkliwie skutki przeludnienia.

Dość jednak rozejrzeć się po świecie, aby spostrzedz, że zjawisko przeludnienia miast daje się odczuwać nawet w krajach, obfitujących w wielkie kapitały i tani kredyt, a przytem nie potrzebujących przygarniać i żywić setek tysięcy ofiar wojny, jak Polska.

I oto stwierdzamy, że przyczyną tego zjawiska jest wszędzie — wyludnianie się wsi.

W jednym, naprzykład z wielkich dzienników waszyngtońskich ukazał się niedawno, pod postacią ogłoszenia, taki żart dziwaczny.

Zgubiono. W ciągu ostatnich lat dwudziestu zgubiono cztery i pół miljona farmerów, którzy zabłądzili do wielkich miast przemysłowych. Prosimy o zwrócenie ich tym okręgom rolniczym, do których należeli. Wuj Sam.

Ale żart ten musi mieć jakąś podstawę realną. I ma ją istotnie, ukazał się bowiem właśnie komunikat departamentu rolnictwa Stanów Zjednoczonych, wykazujący, między innemi, że ludność rolnicza tego kraju spadła w ciągu ostatniego dwudziestolecia z 32 na 29½ miljonów dusz, a zatem ubyło w tym czasie rzeczywiście 4½ miljona pracowników rolnych.

Gdzie szukać tego przyczyny?

Na pytanie to odpowiada dziennik jednego z rolniczych stanów Unji północno - amerykańskiej, „Kansas City Star", temi słowy:

„Weźmy hektar ziemi, który przed laty dwudziestu wymagał pracy pięciu ludzi, Dzisiaj ten sam hektar, dzięki maszynom, dzięki nauce, wydaje plon większy przy pracy tylko trzech ludzi. Cóż mają robić dwaj pozostali bez pracy, jeżeli nie szukać gdzieindziej zarobku?".

„Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba również wziąć pod uwagę coraz szybsze zanikanie potrzeby utrzymywania zwierząt pociągowych: koni, mułów, osłów, wołów. Należało żywić te zwierzęta i opiekować się niemi. Według danych departamentu rolnictwa, na wyżywienie i hodowlę zwierząt pociągowych rolnika amerykańskiego zużywano przed dwudziestu laty 10 miljonów hektarów gruntu. Dziś, wskutek zaprowadzenia traktorów i samochodów, rolnik nie potrzebuje prawie już wcale zwierząt pociągowych lub jucznych. Odpada więc potrzeba hodowania ich i żywienia. I znów dziesiątki tysięcy rąk ludzkich muszą szukać pracy gdzieindziej".

A jednak, pomimo tego ubytku rąk roboczych, ziemia przynosi rolnikowi amerykańskiemu jak już wspomnieliśmy, plony obfitsze.

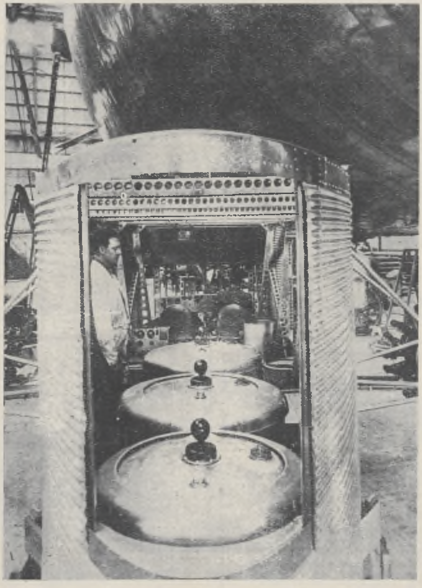
W 1928 r. zbiory były w Ameryce o 10 proc. większe, niż w 1908 r., który uchodził za rok wyjątkowo urodzajny. A choćby — dodają ekonomiści amerykańscy — wieś amerykańska straciła jeszcze z 5 miljonów pracowników, to i tak wyżywi obficie kraj cały.

Sprawiły to maszyny, których liczba zwiększa się stale. Nie dziw tedy, że ludzie, pozbawieni pracy na roli, skupiają się w wielkich ośrodkach przemysłowych, w których wre praca fabryczna. Wprawdzie zawodzi ich często nadzieja otrzymania szybko pracy, maszyny bowiem wyrabiają maszyny prędzej, niż człowiek zużyć je może, stąd tak regularnie powtarzające się zastoje w wielkich amerykańskich zakładach przemysłowych, nie mniej jednak wciąż napływające do wielkich miast zastępy i tych, którzy nie mają już co robić na roli, i tych, zwłaszcza z młodszego, powojennego pokolenia, których pociąga urozmaicone życie wielkomiejskie, przyczyniają się do przeludnienia tych miast w sposób zastraszający.

I nie sposób przeciwdziałać temu zjawisku środkami administracyjnemi lub policyjnemi, wywołał je bowiem postęp na wszystkich polach wiedzy, wywołała je chęć życia i użycia, wobec których jesteśmy dotychczas bezsilni.

KOMU WIERZYĆ?

Przed laty zbierano skrzętnie z rosołu tak zwane szumowiny i odlewano wodę z gotowanych jarzyn, jako niepotrzebne. Następnie jednak odkryto, że ludzie, postępujący w ten sposób, popełniają głupstwo wierutne, gdyż właśnie te szumowiny i ta woda z jarzyn zawierają części najpożywniejsze, które marnujemy niepotrzebnie.



Fragment wnętrza stalowego sterowca amerykańskiego (Fot. Wide World)

Ale oto już niemiecki uczony, badacz artykułów spożywczych, prof. dr. Rost, występuje z nową teorją, przywracającą cześć dawnemu zwyczajowi, przynajmniej co się tyczy jarzyn.

Większość jarzyn, które spożywamy — dowodzi prof. dr. Rost na łamach frankfurckiej „Umschau" — zawiera sole potasowe, których ilość zależy od tego, czy grunt, na którym rośliny wyrosły, był mniej lub więcej nawożony temi solami. Przy gotowaniu, okrągło połowa, a nawet do dwu trzecich tych soli mineralnych przechodzi do wody, w której jarzyny są gotowane.

Jeżeli więc odlejemy ową wodę, jak to poprzednio było we zwyczaju, to spożywamy z jarzynami tylko połowę tej ilości soli potasowych, jaką spożywamy obecnie, nie odlewając wody.

Wychodząc z założenia, że to większe lub mniejsze wprowadzenie do organizmu soli potasowych musi wywierać wpływ określony, dr. Rost przez lat kilka zrzędu wlewał do pokarmu, dawanego hodowanym przez siebie białym szczurom po kilka kropel różnych soli, znajdujących się w nawozach sztucznych. Ten dodatek do zwykłego pożywienia szczurów nie wywarł wprawdzie wpływu na pierwsze ich pokolenia, następne jednak pokolenia szczurów wykazywały już coraz bardziej wzrastającą skłonność do zaburzeń w obiegu krwi. Tworzyły się u nich skrzepy, zatykające naczynia krwionośne i wywołujące zgorzel kończyn. Jeżeli wszakże szczury, którym niejako zaszczepiono w ten sposób skłonności do tworzenia się w nich skrzepów krwi, karmiono już bez dodawania do nich pożywienia soli potasowych, to skłonności do tworzenia się w ich krwi skrzepów zanikła zupełnie.

A że w Niemczech zauważono ostatniemi czasy i u ludzi znaczne wzmożenie się chorób, wypływających z tworzenia się we krwi skrzepów, dr. Rost dochodzi do wniosku, iż jednak wartoby wrócić do dawnego zwyczaju odlewania wody przy gotowaniu jarzyn.

Zapytany wreszcie w tej sprawie uczony wiedeński, profesor uniwersytetu tamtejszego, dr. Wolfgang Pauli, oświadcza, że choć doświadczenia tak wybitnego badacza, jak dr. Rost, są bardzo ciekawe, to jednak nie dowodzą jeszcze aby wyniki zaobserwowane przez niego u szczurów, miały zastosowanie też u ludzi.

A więc komu wierzyć?

Wszak jeszcze przed kilku laty panowało przeświadczenie, że pomidory stanowią pożywienie nadzwyczaj szkodliwe dla osób, cierpiących na artretyzm a dziś, przeciwnie, poleca się pomidory artretykom, wszak o pijawkach i puszczaniu krwi zapomniano już prawie zupełnie, boć krew, to rzecz tak cenna! — mówiono — a dziś świat lekarski powraca coraz częściej do stosowania tych środków; wszak do niedawna jeszcze uważano, że przy gruźlicy należy tuczyć chorego, obecnie zaś już zmieniono zdanie i poleca się djetę specjalną!

Słowem, tylko tyle wiemy, że dużo jeszcze nie wiemy.

NIEZWYKŁE BURZE GRADOWE.

Jak obliczano, szkody wyrządzane przez grad, wynoszą w Stanach Zjednoczonych średnio 47.500,000 dolarów rocznie.

W roku ubiegłym w jednym tylko stanie Kansas dwie burze gradowe wyrządziły rolnikom szkód za 6 milj. dolarów.

Niezwykłej siły burza gradowa nawiedziła ten sam stan dnia 4 czerwca 1927 r., przeciągając pasem szerokości 8 kilometrów. Pola wyglądały po tej burzy, jak droga ubita, drzewa postradały gałęzie i liście, tysiące sztuk bydła rogatego, owiec, trzody chlewnej, ptactwa, padło pod uderzeniami kul gradowych, które w niektórych miejscach potworzyły zwały od 8 do 15 stóp wysokości.

W Dallas, w stanie Texas, grad wielkości małych pomarańczy, poprzebijał karoserję tysięcy aut i w ciągu dziesięciu minut wyrządził w mieście szkód na sumę dwu miljonów dolarów.

Jedną z najsłynniejszych burz gradowych w Europie była burza, która nawiedziła Francję z rana 13 lipca 1788 r., przeciągnęła nad Belgją i wreszcie ustała po południu w Holandji. Szkody wyrządzone przez tę burzę w 1.309 gminach francuskich oceniano na 25 milj. franków, co stanowiło wówczas sumę olbrzymią. Nędza, wywołana przez tę katastrofę żywiołową niewątpliwie przyśpieszyła wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Największą liczbę ofiar w ludziach pociągnęła za sobą burza gradowa, która zdarzyła się dnia 1 maja 1888 r. w Moradabadzie, w Indjach. W czasie pamiętnej tej burzy zginęło 250 osób. Wiele z nich było zabitych przez grad na miejscu, znaczna jednak część ofiar, przewrócona przez ziarna gradowe, utraciwszy przytomność, zmarła z zimna i wycieńczenia pod zwałami gradu.

Wspomniany powyżej grad wielkości małej pomarańczy nie jest bynajmniej wyjątkowy, podczas bowiem burzy gradowej, która przeciągnęła dnia 6 lipca 1928 r. nad m. Potter, w stanie Nebraski, znajdywano ziarna gradu wielkości zwykłej pomarańczy, a jedno z tych „ziaren", a raczej kul, gradowych mierzyło siedemnaście cali obwodu i ważyło półtora funta, podczas zaś burzy, która nawiedziła dnia 15 czerwca 1829 r. m. Cazorlę, w Hiszpanji, całe domy uległy zburzeniu przez bryły lodu, ważące, podobno, do czterech i pół funtów.

S. B.

Sędzia lynchu

Jakże często powtarza się to nazwisko, zwłaszcza w depeszach i korespondencjach z tamtej strony Atlantyku, choć i w naszym, Starym świecie staje się coraz popularniejsze wobec powojennego wzrostu zbrodniczości, dla której ukrócenia może przynajmniej *lynch* przyczyniłby się skutecznie.

Skąd jednak pochodzi ten wyraz? Odpowiedzieć na to nie łatwo.

Irlandczycy twierdzą, że w ich to ojczyźnie powstała ta nazwa. Podług, mianowicie starych kronik irlandzkich, burmistrz jednego z miasteczek Irlandji, niejaki James Fitzstephen Lynch, miał własnoręcznie powiesić w 1493 r. na oknie swego domu, syna, który dopuścił się morderstwa i rabunku. Ojciec podjął się roli kata własnego dziecka „dla przyśpieszenia — jak powiadał — wymiaru sprawiedliwości". Stąd nazwa prawa lynchu.

Wallijczycy jednak nie zgadzają się na to, oświadczając, że w prastarym ich języku wyraz *linch* oznacza karę, od niego więc pochodzą, oczywiście, takie wyrazy, jak lynchować lub lynchowanie.

Pewna znów część Amerykan jest zdania, że wyraz ten pochodzi od miasta Lynchburga, w stanie Wirginji, którego sędziowie mieli słynąć w Stanach Zjednoczonych z szybkiego sądzenia przestępców i surowości.

Na żaden jednak z tych wywodów nie zgadza się znany publicysta francuski, Stéphane Lauzanne, na łamach paryskiego „Matina".

Zwiedzając — pisze — stan Karoliny Południowej, widuje się na ścianach starych mieszkań sztych, przedstawiający twarz wygoloną i surową, w peruce z białemi lokami sędziego siedemnastego wieku, a ludzie powiadają:

— Jest to sędzia John Lynch. *It was a man* — to był człowiek!

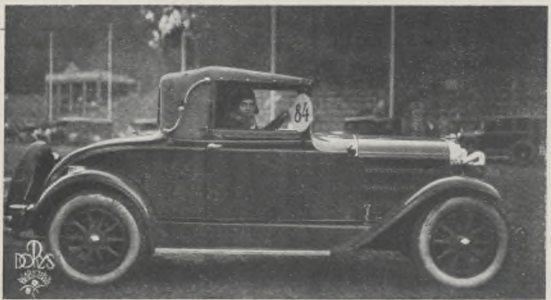
Członkowie uniwersytetu miasta Columbia, stolicy stanu Karoliny Południowej, opowiadali mi, że istotnie przed półtrzecia wiekiem plagą ich kraju były bandy zbrodniarzów i rabusiów. Panował teror. Sądy okazały się bezsilne. Wówczas, dla położenia kresu takiemu stanowi rzeczy, obywatele miejscowi wybrali Johna Lyncha na *chief justice* (sędziego najwyższego) z prawem najwyższego wymiaru sprawiedliwości w sprawach kryminalnych. Nowy sędzia zastosował się ściśle do otrzymanego mandatu. Ujętego zbrodniarza stawiano natychmiast przed sądem i natychmiast po osądzeniu wieszano.

Zaznaczyć należy, że podczas tych bezlitosnych procesów, sędzia Lynch nie popełnił nigdy omyłki. Jeżeli stawiany przed nim zbrodniarz nie był schwytany na gorącym uczynku, to Lynch przekazywał go szeryfowi do osądzenia trybem zwykłym. Osądzał tylko takich zbrodniarzów, których wina nie ulegała żadnej wątpliwości. I czuwał nad tem, aby w pół godziny po wydaniu wyroku, skazany przenosił się do innego świata... W przeciągu trzech lat oczyścił w ten sposób kraj, poczem zrzekł się swego urzędu.

Nie ulega wątpliwości, że wyraz *lynch* pochodzi nie skądinąd, jeno od nazwiska tego sędziego.

S. B.

„Grzeszna miłość" w „Essexie"



Pani Zofja Batycka, wschodząca gwiazda ekranu polskiego, której urodą zachwycaliśmy się w filmie „Grzeszna Miłość" wystąpiła w kabrjolecie Essex na konkursie piękności samochodów. (Fot. Dorys)



SIEDEM DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

27 N. Sabiny.
28 P. Szymona.
29 W. Narcyza.
30 Ś. Germana.
31 C. Symfronji.

LISTOPAD.

1 P. Wszystkich Świętych.
2 S. Dzień Zaduszny.

TEATR

Wielki: 24 b. m. „Cyganerja", 25 b. m. „Straszny Dwór", 25 b. m. „Borys Godunow", 27 b. m. „Ostatni Pierrot, Kleks, Serduszko", 28 b. m. nieczynny.

Narodowy: codziennie „Niespodzianka", dn. 26 i 27 b. m. o godz. 3.30 p. p. „Wiosna Narodów" (W cichym zakątku).

Letni: codziennie „Wywczasy Donżuana" dn. 27 b. m. o godz. 3.30 p. p. „Proces Mary Dougan".

Nowy: codziennie „Sprawa Doktora Hieronima".

Polski: codziennie „Pan Topaz".

Mały: codziennie „Olimpja".

Eliseum: codziennie „Mirla Efros".

Ateneum: codziennie „Hinkemann".

Operetka Reprezentacyjna: codziennie „Księżna Chicago.

Qui Pro Quo: Rewja p. t. „Kochajmy się".

Morskie Oko: Rewja p. t. „Coś dla każdego".

KINO

Casino: „Kobieta i pajac".

Filharmonja i Pan: „Pod banderą miłości"

Wodewil: „Djana".

Stylowy: „Dzika miłość".

Światowid: „Bebe i S-ka".

Capitol: „Hrabia Monte Christo".

Quo Vadis: „Śpiewający błazen".

Hollywood: „Szachownica serc".

Colosseum: „Grzeszna miłość".

ODCZYTY NA WYSTAWIE RADJO I ŚWIATŁO"

W dalszym ciągu popularnych, cieszących się wielkiem zainteresowaniem publiczności odczytów z dziedziny radja i światła, w sali wykładowej Wystawy „Radjo i Światło" Philipsa, Mazowiecka 9, zostaną wygłoszone następujące odczyty:

Czwartek, dnia 24-go października.

Odczyt p. t. „Muzyka mechaniczna", wygłosi p. L. Orłański. Po odczycie — dancing.

Piątek, dnia 25-go października.

Odczyt p. t. „Technika krótkofalarstwa", wygłosi p. W. Wysocki.

Sobota, dnia 26-go października.

Odczyt p. t. „Nowoczesne żarówki" wygłosi p. A. Marszał.

Niedziela, dnia 27-go października.

Pokazy, demonstracje, koncert.

Wtorek, dnia 29-go października.

Odczyt p .t. „Racjonalne oświetlenie okna wystawowego" wygłosi p. J. L. Stamirowski.

Środa, dnia 30-go października o godz. 20-tej do 21-ej.

Odczyt p. t. „O wyborze właściwych lamp do radjoodbiornika" wygłosi p. B. Szapiro,

O godz. 21-ej do 22-ej

Odczyt p. t. „Racjonalne oświetlenie okna wystawowego" wygłosi p. J. L. Stamirowski.

Czwartek, dnia 31-go października.

Odczyt p. t. „Radjo czy gramofon" wygłosi p. L. Orlański. Po odczycie — dancing.

Piątek, dnia 1-go listopada.

Pokazy, demonstracje, koncert.

Sobota, dnia 2-go listopada o godz. 20-tej do 21-ej.

Odczyt p. t. „Oko elektryczne — komórka fotoelektryczna i jej zastosowania w telewizji, filmach dźwiękowych i t. p. wygłosi p. Z. Lorentz.

O godz. 21-ej do 22-ej.

Odczyt p. t. „Racjonalne oświetlenie okna wystawowego" wygłosi p. J. L. Stamirowski.

Niedziela, dnia 3 go listopada.

Pokazy, demonstracje, koncert.

Początek wszystkich powyższych imprez o godzinie 20-tej.

Wejście bezpłatne za kartami wstępu, które otrzymać można u kierownika Wystawy przy ul. Mazowieckiej 9 od godziny 17-tej do 22-ej codziennie za wyjątkiem poniedziałków.

UKŁADY I RYSUNKI WYKONAŁ L. CHEJFEC.

ZOFJA DROMLEWICZOWA.

Encyklopedja filmowa

Dziesiąta muza zamieniła niemal cały świat w jedno, wielkie kino. Wpływy jej są przepotężne. Tłumy widzów, na obu półkulach przeżywają codziennie wraz z bohaterami filmowymi cudowne i mniej cudowne perypetje, stwarzane przez autorów scenarjuszów i reżyserów. A rzecz szczególna, iż mimo wielką obfitość obrazów, typy bohaterów nie wiele różnią się jedne od drugich. I powstaje w ten sposób zabawna encyklopedja, obejmująca od A do Z wszelakie postacie, których charakterystykę (bez najmniejszej przesady!) podaje w szeregu szkiców utalentowana pisarka i... współwinna popełnienia niejednego grzechu dla srebrnego ekranu.



Amant przybyły nie w porę

a

AMANT

Amant w filmie jest najmilszym człowiekiem pod słońcem. Wesoły, miły i uśmiechnięty. Amant nie posiada bliżej określonego zajęcia. Dochody jego niewiadomego są źródła. Sądząc jednak z umeblowania jego kawalerskiego mieszkania, zarabia (nic nie robiąc), bardzo dużo. Gdy odwiedza kochankę, rzuca niedbałym gestem narzutkę z jedwabną podszewką na ręce wiernego lokaja, który uśmiecha się do niego serdecznie i ze zrozumieniem.

Amant bywa w klubie, chodzi na wyścigi i przynosi kochance kwiaty w pudełku. Nie płaci nigdy szoferom taksówek, którzy jednak nie mają do niego żadnej o to pretensji.

Niekiedy amant wpada w szał. Wówczas zabija gwałtownie męża swej kochanki, kochankę przeklina i oddaje się w ręce władzy.

Odsiedziawszy zaś swą karę w więzieniu, powraca na łono natury i tam poznaje młodą niewinną dziewczynę, którą poślubia. Wówczas jednak przestaje być amantem, a zostaje mężem. Mąż zaś ma zupełnie inny wygląd, charakter i sposób zarobkowania.





Przymusowa przeprowadzka amanta

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.
Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej (Oprócz dni świątecznych).
Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.
Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.